Środa 11 września 2024 nr 190

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

wydanie Nr 18000

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Bilans prawdę ci powie

Za nami początek rywalizacji w Lidze Narodów. Biało-czerwoni przystąpili do niej poobijani tym, co stało się podczas Euro, gdzie jako pierwsi pożegnaliśmy się z turniejem. Dobre momenty w meczu z Holandią czy remis na koniec z Francją, w spotkaniu, które nie decydowało już o niczym, nie mówiąc o przegranym z kretesem starciu z Austrią, nikogo nie zadowoliły. Także selekcjonera Michała Probierza i jego zawodników. Z tym większą ciekawością czekało się na kolejne spotkania kadry. Łatwy terminarz to nie był, bo zaczęliśmy od dwóch wyjazdów, do Glasgow i Osijeku. Mamy na razie trzy zdobyte punkty i pod tym względem na pewno nie jest źle, bo cały czas jesteśmy w grze o miejsce w pierwszej dwójce, która wystąpi w ćwierćfinałach w nowej formule UEFA Nations League.

Oczywiście, do gry w obu meczach można mieć wiele uwag. Na Hampden Park to gospodarze wściekle atakowali, a my strzelaliśmy bramki, w tym – jak to ostatnio w rywalizacji obu reprezentacji – w doliczonych minutach. W Osijeku momentami broniliśmy się całym zespołem przed swoim polem karnym, rywal oddał w kierunku naszej bramki prawie dwadzieścia strzałów, a sam Igor Matanović strzelał więcej razy niż wszyscy nasi reprezentanci razem wzięci. Ale na koniec i tak mogło się skończyć remisem, bo w poprzeczkę trafił przecież Robert Lewandowski, a szansę miał jeszcze Karol Świderski.

Jasne, długimi momentami nie wyglądało to dobrze. Rywal grał piłką, a nasi zawodnicy za nią biegali, nie potrafiąc nic zrobić, poza zagraniem dłuższej piłki, która od raz padała łupem twardo i agresywnie grających Chorwatów, którzy w całym spotkaniu zobaczyli pół tuzina żółtych kartek.

Niestety, tak na razie wyglądamy na tle europejskiej elity. Przypomnijmy sobie pierwszą edycję i rywalizację z Włochami oraz Portugalią. Poza remisami na terenie rywali nic nie ugraliśmy, przegrywając potem rewanże u siebie, na Stadionie Śląskim. Kolejna edycja? Tylko punkty z Bośnią i Hercegowiną. Z Holendrami i Włochami nasza gra wyglądała podobnie jak w Chorwacji. Pamiętamy wtedy słynne 9 sekund milczenia Lewandowskiego po przegranym 0:2 starciu z Italią, kiedy reporter pytał, jakie były wskazówki ówczesnego selekcjonera Jerzego Brzęczka na ten pojedynek. Niedługo później trener stracił pracę.

Za Czesława Michniewicza w edycji 2022/23 nie było lepiej, a porażka z Belgią 1:6 to była kompromitacja. W ogóle na 18 naszych dotychczasowych meczów w Lidze Narodów wygraliśmy raptem 5 razy. Dwukrotnie z Bośnią i Walią, która w czerwcu 2022 zajęta była barażami o mundial z Ukrainą, oraz teraz ze Szkotami. To były – i nadal są –reprezentacje w naszym zasięgu. Do tego cztery remisy – dwa razy z Włochami i raz z Portugalczykami oraz Holandią. No i aż 9 porażek... To bilans, który mówi sam za siebie. Nasze miejsca w poprzednich trzech edycjach LN to odpowiednio lokaty nr 10, 10 i 11. Teraz będzie o tyle trudno, że jeśli nie znajdziemy się w pierwszej dwójce, to jako trzeci zespół będziemy grali w barażach o pozostanie w elicie. Czwarta drużyna bezpośredniospada.

Cudów po ekipie trenera Probierza nie można się spodziewać, ale obrana przez selekcjonera droga jest słuszna. Gra na „tak", gra do przodu i szukanie swoich okazji. Łatwo nie będzie, ale tą drogą trzeba iść, także w październikowych starciach z Portugalią i Chorwacją w Warszawie.

Postawiłbym na Urbana!

Rozmowa z **Waldemarem Matysikiem**, 55-krotnym reprezentantem Polski, medalistą MŚ z 1982 roku, jednym z najlepszych pomocników w historii naszej piłki

Jak podsumować mecze reprezentacji Polski w Lidze Narodów ze Szkocją i Chorwacją?

– Podobało mi się to, że zagrali wysokim pressingiem. Tak jak widzimy to wszędzie, bo tak się teraz gra. Przy takim graniu wszyscy muszą jednak pracować. Szóstka graczy na połowie rywala, a czwórka czy trójka obrońców blisko linii środkowej. Tak kompaktowo musi to wyglądać, tak ma funkcjonować dobrze zgrany zespół. Było widać odwagę drużyny Probierza. Przez taką grę Szkoci mieli problemy. Mówiłem sobie, patrząc na tę grę w starciu z Wyspiarzami, że nareszcie coś się dzieje. Wiadomo, że przy takim systemie grania drużyna musi być dobrze wybiegana, że wszyscy muszą być skoncentrowani, żeby całościowo dobrze to wyglądało.

W meczach ze Szkotami i Chorwatami zagraliśmy praktycznie bez nominalnej „6", a więc piłkarza z pana pozycji, który haruje za innych i łata przysłowiowe dziury. To się sprawdza? To dobre rozwiązanie?

– Dla mnie nie. Powinniśmy się uczyć od najlepszych, a tutaj na topie ponownie są Niemcy. W tych ostatnich meczach pokazują, co znaczy taka nowoczesna „6". W reprezentacji mają dwójkę takich walczaków, to Andrich i Gross. Piłkarz na pozycji numer „6" jest bardzo potrzebny. Jasne, jest różnica, jak grało się w moich czasach, a jak teraz. Ja nie mogłem przekroczyć połowy boiska, przejść za linię. Miałem zadanie asekuracji prawego i lewego obrońcy i środka. Teraz



Fot. Pixsell/SIPA USA/PressFocus

Michał Probierz ma mało czasu na zbudowanie porządnej reprezentacji na eliminacje MŚ. Podoła zadaniu?

ten klasyczny defensywny pomocnik gra już normalnie ofensywnie. Przy budowie drużyny, wdrażaniu nowego systemu, taki gracz na „6" potrzebny jest przy asekuracji przy kontratakach rywala, żeby podwajać przy piłce. Tak że nie tylko zadania w defensywie, ale też w przodzie. Co do mnie, to miałem ten dodatkowy zmysł. Trener Piechniczek mówił mi, „ty nie musisz tyle biegać, bo masz ten swój zmysł". Dobrze to wychodziło, bo wiedziałem, gdzie piłka spadnie i gdzie się znaleźć. Z czymś takim to już trzeba się jednak urodzić. Miałem szczęście, że Pan Bóg dał mi ten zmysł. Tutaj dodam jeszcze, że prezes Kula mi pisze chodzi o prezesa Śląskiego Związku Piłki Nożnej Henryka Kulę – przyp. red., że jak jest ruina, to przez 5 lat trzeba odbudowywać. To a propos tego, co mu napisałem, co jest z tą naszą reprezentacją. Odpisałem, że jestem za tym, żeby naszą kadrę prowadził Jan Urban, za którym mocno optuję! Ja nie chcę mieć, mieszkając tutaj na Zachodzie, wstydu, jeżeli chodzi o naszą reprezentację. Wszyscy tutaj wiedzą, że grałem w reprezentacji Polski i zdobyłem medal na MŚ.

Gdzie mamy największe braki? Defensywa?

– Co do krytycznych uwag, to powiem, że nasz były już przewodniczący klubu Wybitnego Reprezentanta Dariusz Dziekanowski został odsunięty z pełnienia funkcji za krytyczne uwagi. Ja myślałem, że komuna już minęła, że jak się źle coś powiedziało, to cię zwalniali. Zły na to byłem, że tego Dziekanowskiego zwolnili, bo był takim naszym przedstawicielem. Nie wiem, co to za polityka jest w PZPN, że za krytyczne słowa się usuwa. Ja mówię, co myślę, bo czego mam się bać? Coś w życiu zrobiłem. Ja widzę inną drogę, a inni jakąś swoją. Rozumiem też, żeby nie krytykować dla samego krytykowania, ale konstruktywnie. Nie mam nic do Probierza. Jak ostatnio byłem w Zabrzu na meczu z Pogonią, to podszedł do nas i się przywitał. Nie znam go, ale znam Urbana.

Boli mnie to, że tak duży kraj jak Polska ma taką słabą reprezentację.

Mija rok pracy selekcjonera Probierza z reprezentacją. Pana zdaniem trener Urban na stanowisku trenera kadry byłby lepszy?

– To, co robi w Górniku, gdzie praktycznie co rok musi budować nowy zespół, to z tym doświadczeniem w reprezentacji na pewno by pomógł. Wiedziałby, co zrobić. Ma też międzynarodowe doświadczenie. Jest jednak Michał Probierz, którego lepiej zna prezes Kulesza. Wiedzą pewnie, co robią. Był pan na mistrzostwach Europy w Niemczech, widział pan, jak to wygląda. Jak już się tam dostajesz, to coś musisz pokazać, dać z siebie, a tego w wykonaniu polskiej reprezentacji w Niemczech mi zabrakło.

Co jeszcze?

– Słyszę tłumaczenia, że zawodnicy nie grają w swoich klubach. Nie przyjmuję tego. Jak byłem na Zachodzie, a także inni, jak Buncol, Furtok, Boniek, to musieliśmy być dwa razy lepsi od tych, którzy grali w Bundeslidzie czy we Włoszech. Boli mnie to, że brakuje takiego charakteru i serca u tych zawodników, żeby grać, żeby wywalczyć sobie to miejsce, jak to było w naszych czasach, kiedy to na treningach zakładaliśmy ochraniacze na nogi, bo taka była rywalizacja o miejsce w składzie.



Z Chorwacją były takie momenty, że byliśmy bezradni. Zresztą bilans naszej rywalizacji w Lidze Narodów pokazuje, że grając z tymi silniejszymi, nie jesteśmy w stanie wiele czy nawet nic zdziałać. Z czego to wynika? Ze złego wyszkolenia, złej organizacji gry, podejścia czy czegoś innego? Jak to wytłumaczyć?

– Podoba mi się Zalewski. Jest szybki, przechodzi zawodników. Mamy jakieś tam talenty, jest Urbański, są też inni. Wiadomo, że przy budowie zespołu nie można postawić tylko na młodych. W 1982 na mistrzostwach w Hiszpanii mieliśmy też doświadczonych graczy jak Żmuda, Lato, Boniek, a doszli młodzi, jak ja Waldemar Matysik miał wtedy 20 lat – przyp. red.. Chcieliśmy dorównać tym starszym. Trzeba dawać szansę młodym zawodnikom, którzy chcą. Ja się pytam, co tam robi jeszcze Lewandowski? Może zrobić go jakimś doradcą? Tutaj trzeba budować zespół na mistrzostwa w Ameryce w 2026 roku. Jak jesteśmy bezradni, to trzeba coś zmienić. Nie rozumiem, jak to możliwe, że nasz zawodnik wyjeżdża z ligi i w zachodnim klubie nie gra. Wyjechanie dla samego wyjechania nie ma sensu. Trzeba pokazać charakter. Coś trzeba zmienić, może w szkoleniu. Boli mnie to, że tak duży kraj jak Polska ma taką słabą reprezentację.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Osiemnaście tysięcy powodów

Pozwoliliśmy sobie wyeksponować dzisiaj na okładkę fakt wydania 18-tysięcznego numeru „Sportu". Przez długie lata wydawanego w postaci papierowej, a od kilku miesięcy w postaci aplikacji.

18 tysięcy przekłada się na wręcz niewyobrażalny – zwłaszcza jeśli chodzi o media w Polsce – szmat czasu. „Sport" po raz pierwszy ukazał się 30 lipca 1945 roku (zatem za niespełna rok będziemy obchodzić 80-lecie), a potem ewoluował: pojawiły się dwa wydania w tygodniu, potem trzy, pięć, wreszcie sześć. Powstanie tytułu zawdzięczamy redaktorowi Tadeuszowi Bagierowi, który kierował nim aż do 1968 roku. Potem „Sport" trwał i rozwijał się dzięki wysiłkowi kolejnych pokoleń dziennikarzy i pracowników. Łatwych czasów nigdy dla nas nie było.

A to papieru brakowało, a to farby drukarskiej, a to cenzura szalała, a to złotówka była tak słabiutka, że o delegacje było trudno, a więc i o ciekawsze treści; a to wreszcie zmiany gospodarcze i związane z tym właścicielskie wywoływały wstrząsy i zagrożenia dla istnienia naszego pisma, włącznie z próbami jego zamknięcia. Nigdy się jednak nie poddaliśmy.

Właśnie na mojego e-maila nasza wieloletnia wspaniała pracownica Monika Wieczorek przesłała zdjęcia z wielkiej imprezy zorganizowanej z okazji wydania 10-tysięcznego numeru „Sportu". Było to 27 lat temu! Powiedzieć szmat czasu, to nic nie powiedzieć. Niemniej ilustruje to, jak długą drogę musieliśmy przejść, by dotrzeć do 18-tysięcznego numeru.

Szczęśliwie – dotarliśmy, czego nie mogą powiedzieć w dziesiątkach, a może nawet setkach innych tytułów, które nie zdołały dotrwać. Zamknięto je lub same się zamknęły...

A „Sport" trwa, choć w ubiegłym roku poprzez swoją aplikację dołączył do grona tych mediów, które stosują przekaz elektroniczny zamiast tradycyjnego, papierowego. Ale wierni Czytelnicy – nasi wspaniali pracodawcy! – pozostali z nami. Bez nich, a także bez wizjonerskiego podejścia wydawcy – Edicom sp. z o.o. – nie byłoby 18-tysięcznego numeru. A najwyraźniej tyle było przez te wszystkie lata powodów, by „Sport" kupować. Od Was zależy, czy będzie wiele następnych – nieskończenie wiele... Dziękując zatem za już, prosimy o jeszcze.

Andrzej Grygierczyk

Sport 133d4ebdf2

Stan polskiej defensywy

Selekcjoner Michał Probierz nadal musi się zastanawiać nad tym, kto powinien tworzyć mur obronny polskiej reprezentacji.

REPREZENTACJA POLSKI

W spotkaniach ze Szkocją i Chorwacją selekcjoner Michał Probierz zdecydował się na dwa różne ustawienia w defensywie. Dwukrotnie zagrał trójką w obronie, ale w Glasgow – obok Jana Bednarka i Pawła Dawidowicza – wystąpił Jakub Kiwior, zaś w Osijeku szansę dostał Sebastian Walukiewicz. Po obu spotkaniach, jeśli mówiło się o negatywnych aspektach gry Polaków, często wracał temat właśnie postawy defensywy. Nie może to dziwić, bo cały czas mamy nieodparte wrażenie, że jesteśmy w trakcie procesu poszukiwania najlepszego wariantu obronnego. Trwa to, odkąd na kadrę przestał być powoływany Kamil Glik (ostatni raz zagrał na mistrzostwach świata w Katarze w 2022 roku). I wciąż szukamy.

Podczas mistrzostw Europy w Niemczech Michał Probierz w pierwszym meczu postawił na eksperymentalny mur obronny złożony z Jana Bednarka, Bartosza Salamona i Jakuba Kiwiora. Salamon jednak w trakcie spotkania z Holendrami wypisał się z Euro, gdy doznał kontuzji. W kolejnych starciach – z Austrią i Francją – obok Bednarka i Kiwiora stanął więc Dawidowicz. Wydaje się, że pomysłem selekcjonera było zbudowanie fundamentu reprezentacji na tej właśnie trójce. Dlatego tydzień temu przeciwko Szkocji znów zobaczyliśmy tych zawodników w akcji. Fundament wytrwał 45 minut, bo Kiwior grał tak słabo, że został zmieniony przez Walukiewicza tuż po zmianie stron.

Defensywny rodzynek

Bolesna prawda jest taka, że na razie jedynym pewniakiem, który zagrał przyzwoicie w ostatnich meczach, jest Bednarek. 28-latek awansował z Southampton do Premier League i jest podstawowym piłkarzem zespołu w lidze angielskiej. W Glasgow i Osijeku zagrał solidne oba mecze. Najlepszą recenzją jego występów jest to, że najmniej się o nim mówi. I chyba właśnie taka powinna być rola obrońcy. Ma być niezauważalny. Często jest tak, że jeżeli już zauważamy obrońców, to nie z powodu ich dobrej gry, ale błędów, które popełniają. Bednarek poważnych pomyłek się wystrzegał, jak na piłkarza z Premier League przystało.

Przechodząc dalej, jest jednak coraz gorzej. Dawidowicz – jak Bednarek – zagrał w obu ostatnich spotkaniach. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że nie jest on najpewniejszym punktem zespołu. Na długo w pamięci kibiców pozostanie obraz straconej bramki w Glasgow tuż po rozpoczęciu drugiej połowy. Dawidowicz kręcił się wokół własnej osi, poszukując dobrego ustawienia przy akcji ofensywnej przeciwników. Chwilę później zabrakło mu zdecydowania, gdy powinien zaatakować piłkę i próbować ją wybić. Straciliśmy gola i wiarę w to, że ten zawodnik kiedykolwiek, a w kadrze zadebiutował w 2015 roku, stanie się ostoją polskiej defensywy.



Fot. Pixsell/SIPA USA/PressFocus

Paweł Dawidowicz nie był najpewniejszym punktem polskiej obrony.

Zgrupowanie na ławce

Kiwior i Walukiewicz zawiedli całkowicie. Pierwszy zagrał w Szkocji najsłabszy mecz w karierze reprezentacyjnej i decyzja o jego zmianie nie może dziwić. Nie może też zaskakiwać to, że po raz pierwszy od swojego debiutu w czerwcu 2022 roku (27 meczów z rzędu), nie zagrał w meczu kadry w Osijeku. Walukiewicz miał go zastąpić i poprawić grę obronną, ale przeciwko Chorwacji to on zachował się nieodpowiedzialnie i doprowadził do rzutu wolnego, po którym zwycięskiego dla gospodarzy gola zdobył Luka Modrić.

Największy żal możemy odczuwać z powodu tego, że przetestowany w boju nie został Kamil Piątkowski. Piłkarz RB Salzburg przesiedział oba spotkaniach na ławce rezerwowych. Trudno stwierdzić, czy spisałby się lepiej od swoich reprezentacyjnych kolegów. Nie należało jednak przechodzić obojętnie wobec jego świetnej formy po powrocie do ligi austriackiej z wypożyczenia do Granady. Piątkowski był czołową postacią zespołu w eliminacjach do Ligi Mistrzów, do której się zakwalifikował. Jak widać, nie był to wystarczający argument, żeby zagrać chociaż przez chwilę.

A może czwórka?

Wnioski są takie, że brakuje w kraju jakościowych środkowych obrońców, a grając w obecnie preferowanym przez selekcjonera ustawieniu, wykorzystujemy ich aż trzech. Oczywiście, każda formacja ma wady i zalety, ale można odnieść wrażenie, że gdybyśmy wrócili do konserwatywnego ustawienia z czwórką, mogłoby to wyjść kadrze na dobre. To oczywiście propozycja, która wraca jak bumerang, ale kibice mają realne podstawy do tego, żeby czuć potrzebę powrotu do klasycznego ustawienia.

Kacper Janoszka

Pod okiem Probierza

Po dwóch różnych połowach biało-czerwoni podbili Sofię. Zwycięstwo niemal zagwarantowało co najmniej drugie miejsce w grupie.

Pierwszą dobrą okazję Polacy stworzyli już w 4 minucie, kiedy po dośrodkowaniu Jakuba Kałuzińskiego główkował nad poprzeczką Patryk Peda. Ale w 10 minucie nasi wracali z dalekiej podróży, gdy strzał Martina Sorakowa z narożnika pola karnego zatrzymał się na słupku. Ta sytuacja nie ostrzegła naszych obrońców, którzy w 29 minucie popełnili kolejny, dziecinny błąd w ustawieniu po dośrodkowaniu z rzutu rożnego. Veljko Jelenković dograł do niepilnowanego Emila Tsenowa, który z pięciu metrów wpakował od słupka piłkę do bramki.

Gola nasza drużyna straciła tuż po najlepszej okazji, gdy Kacper Kozłowski nie pokonał w sytuacji sam na sam Damyana Hristowa. W końcówce pierwszej połowy biało-czerwoni odważniej ruszyli do przodu i powinni wyrównać. W 44 minucie świetną piłkę od Dominika Marczuka dostał Antoni Kozubal. Pomocnik Lecha Poznań stał na 10 metrze i zamiast cieszyć się z dobrego strzału, posłał piłkę nad poprzeczkę.

Selekcjoner Michał Probierz, który oglądał mecz z trybun, po pierwszej połowie nie miał więc najlepszych wrażeń, a przecież prowadził na początku eliminacji tę reprezentację. Bułgarska młodzieżówka prowadziła po 45 minutach, a gra Polaków wyglądała blado, jak obiekt spotkania, który pamięta lata 50. ubiegłego wieku.

Na drugą połowę Polacy wyszli bez zmian, ale pokazali zdecydowanie więcej jakości. Zwłaszcza w ofensywie. W 52 minucie Kałuziński lewą nogą uderzył minimalnie niecelnie. Za chwilę był już remis. Kacper Kozłowski zakręcił obrońcami gospodarzy, idealnie dośrodkował w pole karne, a tam głowę dostawił Filip Szymczyk. Cztery minuty później znów wznieśliśmy ręce z radości. Kozubal posłał idealną, prostopadłą piłkę do Kozłowskiego, ten świetnie dograł do Tomasza Pieńki i pomocnik Zagłębia Lubin wyprowadził biało-czerwonych na prowadzenie. W cztery minuty nasza młodzież diametralnie odmieniła spotkanie!

W 75 minucie Nikola Iliew pokpił sprawę, najpierw zwlekając ze strzałem, potem jego uderzenie zblokował Matysik, a dobitkę Stanislava Szopowa obronił Tobiasz. Zmarnowanie takich okazji nasi wykorzystali perfekcyjnie. Marczuk dograł do Mariusza Fornalczyka, a ten, mijając Hristowa, został zahaczony i holenderski sędzia bez wahania wskazał na jedenasty metr. Rzut karny pewnie wykorzystał Kałuziński. Ten gol praktycznie zamknął to trudne spotkanie.

Pokonując w eliminacyjnym meczu Bułgarów, Polacy zrewanżowali się im za niespodziewaną porażkę 0:1 na Stadionie Śląskim w Chorzowie i zachowali realne szanse na udział w przyszłorocznych mistrzostwach Europy do lat 21. Przed Polakami jeszcze październikowe mecze z Kosowem i Niemcami.

Zbigniew Cieńciała

■ **BUŁGARIA – POLSKA 1:3 (1:0)**
1:0 – Tsenow, 29 min, **1:1** – Szymczak, 52 min (głową), **1:2** – Pieńko, 56 min, **1:3** – Kałuziński, 78 min (karny)
BUŁGARIA: Hristow – Atanasow (82. Georgijew), Jelenković, Petrow, Papazow – K. Stojanow (60. Mirczew), Szopow (82. Rajczew), Tsenow – Petkow (82. A. Stojanow), Sorakow (60. Bornosuzow), Iliew. **Trener** Aleksandar DIMITROW.
POLSKA: Tobiasz – Marczuk (79. Lukoszek), Mosór, Matysik – Peda, Kozubal (74. Legowski), Kozłowski (79. Rakoczy), Pyrka – Kałuziński, Szymczak (68. Fornalczyk), Pieńko (68. Szmyt). **Trener** Adam MAJEWSKI.
Sędziował: Joey Kooij (Holandia).
Widzów: 475. **Żółte kartki**: Papazow, Petkow, Atanasow, Tsenow, Hristow – Kałuziński, Marczuk.

GRUPA D ELIMINACJI MŁODZIEŻOWYCH ME

1. Niemcy	8	22	30:6
2. Polska	8	18	17:7
3. Bułgaria	8	12	15:10
4. Kosowo	7	9	8:10
5. Izrael	7	3	5:15
6. Estonia	8	1	3:30

Sport 133d4ebdf2

Europejski pokaz

Emocji w meczu Holendrów z Niemcami nie brakowało, ale zabrakło czegoś innego – rozstrzygnięcia.

LIGA NARODÓW

Minutę i 39 sekund potrzebowali „Oranje", aby napocząć naszych zachodnich sąsiadów. Niemieccy stoperzy zachowali się absurdalnie. Wyszli ze swoich pozycji tak wysoko, że linię spalonego... ustalali boczni defensorzy. Gigantyczną lukę, w środku której mógłby wylądować nieduży samolot, wykorzystał Tijjani Reijnders, wbiegając na sprincie i strzelając na 1:0.



Fot. PAP/EPA

Jonathan Tah (w środku) do ułomków nie należy, ale musiał łapać się wszelkich sposobów, aby zatrzymać Briana Brobbeya.

Znowu ten de Ligt!

„Die Mannschaft" przejął ogólną kontrolę nad spotkaniem, choć szybciej kolejne bramkowe okazje mieli gospodarze – pudłowali jednak Dunzel Dumfries oraz Xavi Simons. Do szatni z prowadzeniem schodzili jednak Niemcy. Swojego debiutanckiego gola w kadrze strzelił Deniz Undav, a w doliczonym czasie na 2:1 trafił Joshua Kimmich. Co ciekawe, współtwórcą tego gola był... holenderski obrońca Matthijs de Ligt. Wspominaliśmy w poprzednim wydaniu, jak źle zachowywał się ten gracz w ostatnim meczu przy golach strzelanych przez Bośniaków i jak widać obniżka jego formy to nie był tylko jednorazowy wypadek. Warto jeszcze dodać, że w końcówce pierwszej połowy z boiska zostałzniesiony Holender Nathan Ake. Defensorowi Manchesteru City coś „strzeliło" w trakcie jednego z ataków, bez kontaktu z rywalem i nie był w stanie kontynuować gry.

Bliźniacy z Curacao

Na początku drugiej części „Oranje" szybko wyrównali. Przy trafieniu całą robotę wykonał asystent, napastnik Brian Brobbey, który nękał duet niemieckich stoperów. Tym razem wziął sobie na plecy Nico Schlotterbecka, dosłownie wszedł z nim w „szesnastkę" i skutecznie dograł do Dumfriesa. Gdy 22-letni Brobbey opuszczał murawę, był żegnany oklaskami. Był to dopiero jego czwarty występ w kadrze. Warto także dodać, że w obu spotkaniach w trakcie tego zgrupowania selekcjoner Ronald Koeman przez pewien czas miał na boisku... bliźniaków! To obrońca Arsenalu Jurrien Timber oraz pomocnik Feyenoordu, Quinten. Obaj mają korzenie na Curacao, zależnej od Holandii wyspie położonej u wybrzeży Ameryki Południowej. Żaden z nich nie przechylił jednak szali zwycięstwa na korzyść gospodarzy. Nieco więcej z gry mieli potem głodni wygranej Niemcy, ale dwie wielkie firmy europejskiego futbolu musiały zadowolić się remisem. Nerwów pod koniec jednak nie brakowało.

Piotr Tubacki

DYWIZJA A

Grupa 3

Holandia – Niemcy 2:2 (1:2)
1:0 – Reijnders (2), 1:1 – Undav (38), 1:2 – Kimmich (45+3), 2:2 – Dumfries (50)
HOLANDIA: Verbruggen – Dumfries, de Ligt (46. van Hecke), van Dijk, Ake (45. J. Timber) – Schouten (46. Q. Timber), Gravenberch – Simons (74. Geertruida), Reijnders, Gakpo – Brobbey (82. Weghorst). Trener Ronald KOEMAN
NIEMCY: ter Stegen – Kimmich, Tah (46. Anton), Schlotterbeck, Raum – Andrich (64. Can), Gross (63. Pavlović) – Wirtz, Havertz, Musiala (89. Fuehrich) – Undav (63. Beier). Trener Julian NAGELSMANN

Węgry – Bośnia i Hercegowina 0:0

1. Niemcy	2	4	7:2
2. Holandia	2	4	7:4
3. BiH	2	1	2:5
4. Węgry	2	1	0:5

DYWIZJA B

Grupa 1

Albania – Gruzja 0:1 (0:0)
0:1 – Koczoraszwili (71)

Czechy – Ukraina 3:2 (2:1)
1:0 – Sulc (21), 1:1 – Wanat (37), 2:1 – Sulc (45+2), 3:1 – Soucek (80), 3:2 – Sudakow (84)

1. Gruzja	2	6	5:1
2. Albania	2	3	2:2
3. Czechy	2	3	4:6
4. Ukraina	2	0	3:5

Grupa 2

Anglia – Finlandia 2:0 (0:0)
1:0 – Kane (57), 2:0 – Kane (76)

Irlandia – Grecja 0:2 (0:0)
0:1 – Ioannidis (50), 0:2 – Tzolis (87)

1. Grecja	2	6	5:0
2. Anglia	2	6	4:0
3. Irlandia	2	0	0:4
4. Finlandia	2	0	0:5

DYWIZJA C

Grupa 4

Łotwa – Wyspy Owcze 1:0 (0:0)
1:0 – Varslavans (64)

Macedonia Północna – Armenia 2:0 (0:0)
1:0 – Bardhi (70), 2:0 – Miovski (78)

1. Macedonia Pn.	2	4	3:1
2. Armenia	2	3	4:3
3. Łotwa	2	3	2:4
4. Wyspy Owcze	2	1	1:2

DYWIZJA D

Grupa 2

Andora – Malta 0:1 (0:1)
0:1 – Camenzuli (45)

1. Mołdawia	1	3	2:0
2. Malta	2	3	1:2
3. Andora	1	0	0:1

Wygwizdani

Bez Kyliana Mbappe w pierwszym składzie Francja pewnie wygrała z ekipą z Beneluksu.

Kibice „Trójkolorowych" mieli spore obawy przed poniedziałkowym spotkaniem z Belgią. Kilka dni wcześniej w Lyonie drużyna Didiera Deschampsa, grając słabo, przegrała z Włochami. Porażka tylko pogorszyła nastroje, które i tak były złe po nieudanych mistrzostwach Europy w Niemczech. Francuzi mieli zdobyć złoto, a skończyło się na półfinale. Deschamps po starciu z Włochami został wygwizdany. Nie za bardzo się tym jednak przejął. – Krytyka jest częścią życia piłkarskiego – stwierdził po meczu. Z trybun „oberwało" się także Kylianowi Mbappe, Matteo Guendouziemu oraz Bradley'owi Barcoli, którzy nie są lubiani w Lyonie, bo grali lub grają w znienawidzonym PSG. Dziennikarz stacji RMC Daniel Riolo uznał, że gwizdy były „uosobieniem rozczarowania". Francja w ostatnich miesiącach prezentowała bowiem nudny, a przy tym nieskuteczny futbol.

Na przekór krytyce Francuzi pokazali się w poniedziałek z niezłej strony. Wystąpili w znacznie zmienionym ustawieniu w porównaniu do meczu z Włochami. Na boisku zabrakło m.in. Mbappe. Mimo to ekipa Deschampsa nie straciła jakości w ataku, bo w ofensywie szalał Ousmane Dembele. To właśnie 27-letni skrzydłowy przyczynił się do zdobycia dwóch bramek i pokonania Belgów. Najpierw po jego uderzeniu Koen Casteels wybił piłkę pod nogi Randala Kolo Muaniego, a ten wbił ją do siatki. Później sam podwyższył prowadzenie, wykańczając indywidualną akcję pięknym strzałem. – Kazano mi strzelać, a nie szukać podania. W tym sezonie często będę próbował strzałów. Trener Luis Enrique (klubowy szkoleniowiec Dembele w PSG – przyp. red.) ciągle mi powtarza, żebym szukał szczęścia, żebym uderzał, bo w najgorszym przypadku kolega dobije piłkę po interwencji bramkarza – zaznaczył po meczu bohater Francuzów, cytowany przez portal „Orange".

Jaki jest główny wniosek po tym spotkaniu? Bez Mbappe reprezentacja prowadzona Deschampsa też może być groźna. Oczywiście nie oznacza to, że nagle gwiazdor Realu Madryt zostanie odstawiony na boczny tor. Już teraz selekcjoner zapewnia, że ma zamiar wykorzystać jego umiejętności w obu październikowych spotkaniach z Izraelem i Belgią.

Kacper Janoszka

Japończycy szaleją!

„Samurajowie" bawią się z rywalami w eliminacjach do mistrzostw świata.

AZJA

W ostatnich 5 spotkaniach eliminacyjnych Japonia zdobyła aż 25 bramek, nie tracąc żadnej. W obecnej fazie – 3. rundzie w grupie C – po zmiażdżeniu 7:0 Chin wczoraj pokonała 5:0 Bahrajn. Oczywiście, nie są to najwyżej notowani przeciwnicy, zresztą... tych w Azji „Samurajowie" wielu nie maja, ale i tak skala zwycięstw może imponować. Wczoraj największy popis dali Ayase Ueda z Feyenoordu, zdobywca dubletu i asysty, a także Hidemasa Morita ze Sportingu, autor „tylko" dubletu.
Trudno wyobrazić sobie, aby ktokolwiek mógł zatrzymać w eliminacjach Japonię. Kluczowe może okazać się kolejne spotkanie, w którym zagrają z Arabią Saudyjską. Reprezentacja prowadzona przez Roberto Manciniego niespodziewanie zremisowała w 1. kolejce z Indonezją, by wczoraj męczyć się z Chińczykami. Saudyjczycy przegrywali po samobóju w 14 minucie, a chwilę później zobaczyli czerwoną kartkę. Udało im się wyrównać, ale musieli zmagać się z wielkim naporem rywali z Państwa Środka w samej końcówce (wcześniej sędzia anulował chińskiego gola). Finalnie Arabia strzeliła na 2:1 w 90 minucie, dzięki czemu uratowała jako tako swoją grupową sytuację po dwóch spotkaniach. Jej gra na pewno musi się jednak poprawić, co powiedzieć może również w tej samej stawce Australia. „Socceross" mają tylko punkt po meczach z Bahrajnem i Indonezją! A przecież Japonia i Arabia Saudyjska jeszcze przed nimi... Australijczycy jakiś czas temu podjęli się przebudowy pokoleniowej swojej reprezentacji, którą próbowali stawiać od nowa. Jak widać – na razie idzie im to opornie, a rewelacji nie było też na styczniowym Pucharze Azji (chociaż tam pokonali Indonezję aż 4:0).
Warto też dodać, że w 57 minucie meczu ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi na boisko wszedł w reprezentacji Iranu Ali Gholizadeh, skrzydłowy Lecha Poznań. Jego zespół wygrał 1:0 i razem z Uzbekistanem ma komplet punktów w grupie A **(PTub)**

ELIMINACJE MŚ - 3. RUNDA

Grupa A
Korea Pn. – Katar 2:2 (1:2), Kirgistan – Uzbekistan 2:3 (2:2), ZEA – Iran (0:1)

1. Uzbekistan	2	6	4:2
2. Iran	2	6	2:0
3. ZEA	2	3	3:2
4. Korea Pn.	2	1	2:3
5. Katar	2	1	3:5
6. Kirgistan	2	0	2:4

Grupa B
Oman – Korea Pd. 1:3 (1:1), Palestyna – Jordania 1:3 (1:1), Kuwejt – Irak 0:0

1. Jordania	2	4	4:2
2. Korea Pd.	2	4	3:1
3. Irak	2	4	1:0
4. Kuwejt	2	2	1:1
5. Palestyna	2	1	1:3
6. Oman	2	0	1:4

Grupa C
Chiny – Arabia Saudyjska 1:2 (1:1), Indonezja – Australia 0:0, Bahrajn – Japonia 0:5 (0:1)

1. Japonia	2	6	12:0
2. Arabia	2	4	3:2
3. Bahrajn	2	3	1:5
4. Indonezja	2	2	1:1
5. Australia	2	1	0:1
6. Chiny	2	0	1:9



Fot. Igor Kupljenik/SPP/Sipa USA/PressFocus

Erik Janża (z prawej) w starciu z Romano Schmidem w meczu Słowenia – Austria.

Błyszczy w reprezentacji

Erik Janża, kapitan górniczej jedenastki, znowu dobrze pokazał się w meczach reprezentacji Słowenii.

GÓRNIK ZABRZE

Doświadczony piłkarz ma już swoje miejsce nie tylko w historii Górnika, ale i naszej piłki. Do Polski trafił latem 2019, kiedy trenerem zabrzan był jeszcze Marcin Brosz. Przyszedł z chorwackiego NK Osijek, gdzie akurat w niedzielę grali biało-czerwoni.

Nabija występy i liczby

W ekstraklasie rozegrał dotąd 157 spotkań. Niewiele brakuje mu, żeby wyprzedzić Szaszę Živca i zostać Słoweńcem z największą liczbą meczów w ekstraklasie. Živec, były gracz Piasta Gliwice i Zagłębia Lubin, ma ich 178. Jeśli Janża dogra ten sezon, to wyprzedzi swojego rodaka.

Swoje Erik Janża robi też w reprezentacji Słowenii. Debiutował w niej w spotkaniu przeciwko Kolumbii w listopadzie 2014 roku. Szansę dał mu słynny Srecko Katanec. Potem z kadry zniknął na długie lata. „Odkurzył" go nie mniej znany Matejaż Kek. To człowiek instytucja w słoweńskim futbolu, ktoś taki, jak u nas przed laty Kazimierz Górski. W 2010 zagrał z prowadzonym przez siebie zespołem w finałach mistrzostw świata w RPA. Teraz po latach wprowadził Słoweńców na Euro, a kto wie, czy w listopadzie nie będzie świętował awansu do dywizji A UEFA Nations League. Po dwóch grach w dywizji B Słoweńcy prowadzą bowiem w grupie z 4 punktami, przed Norwegią, Austrią i Kazachstanem.Tym samym Janża pokazał, że nawet z naszej ekstraklasy i z zespołu, który przecież nie gra o czołowe lokaty, można trafić do liczącej się w Europie drużyny narodowej.

31-latek znowu dobrze pokazał się w drużynie narodowej. W wygranym 3:0 spotkaniu z Kazachstanem w Lublanie zanotował asystę przy trafieniu na 3:0 autorstwa Benjamina Sesko. Wcześniej zagrał pełne 90 minut w remisowym meczu z Austriakami (1:1).

Asysta w starciu z Kazachami to kolejny punkt w reprezentacji, bo wcześniej kapitan Górnika zdobywał gole w eliminacjach Euro z Finlandią i Danią (świetny wolny i pokonanie Kaspera Schmeichela) oraz na Euro 2024, kiedy ponownie trafił w starciu z Duńczykami w grupie. Na razie w narodowych barwach ma 15 występów, 3 bramki oraz asystę. Jak na lewego obrońcę to bilans więcej niż przyzwoity, a w kolejnych miesiącach będzie miał szansę powiększyć dorobek. Przed narodowymi zespołami kolejne gry o punkty w LN.

Nie ma mowy o kryzysie

Z Janżą rozmawialiśmy jeszcze przed wyjazdem na zgrupowanie kadry. Nie był wtedy w dobrym nastroju, bo jego Górnik przegrał z Lechią Gdańsk. – Trening, obiad, kolacja. Trening, obiad, kolacja. Mecz, powrót i to samo, a potem następny mecz. Pierwsze spotkanie po Euro, zespół ten sam, bez zmian i powinno być wszystko dobrze – mówił doświadczony zawodnik. Tak faktycznie było.

Teraz przed Janżą i jego kolegami z Górnika już ostatnie przygotowania do piątkowego, wyjazdowego meczu z Motorem Lublin. Przystępują do niego po dwóch porażkach, z Cracovią i Lechią (po 2:3). – Nie jest to kryzys, nie ma o tym mowy. Dalej trzeba pamiętać, że to jest nowa drużyna. To nie tak, że będziemy wygrywali co weekend. OK, nie jest dobrze, bo punktów brakuje, ale za nami dopiero siedem meczów, a nie licząc spotkania z Lechem, to coraz lepiej wyglądamy. Z Cracovią, mimo porażki w Krakowie, do czerwonej kartki Rafała Janickiego też dobrze się prezentowaliśmy. Absolutnie nie można mówić o jakimś kryzysie – podkreśla reprezentant Słowenii.

Michał Zichlarz

15
MECZÓW
w reprezentacji Słowenii rozegrał Erik Janża. Jedenaście z nich było o punkty, w tym trzy spotkania na Euro 2024, a cztery to gry towarzyskie. Zdobył w nich trzy gole. Tyle samo bramek ma w barwach Górnika, ale w... 157 meczach! Licząc wszystkie spotkania „górników", także te pucharowe, ma ich w sumie 166 i zaliczył w nich aż 33 asysty. To imponująca liczba.

Recepta dla pucharowicza

Czy trener Legii Goncalo Feio znajdzie sposób, żeby we wszystkich rozgrywkach jego ekipa prezentowała wysoki poziom?

LEGIA WARSZAWA

Wyniki warszawian na początku sezonu są w miarę zadowalające. Radzą sobie dobrze, a czasem potrafią nawet wzbudzić wiele pozytywnych emocji u swoich sympatyków. Tak było choćby w starciach z Motem Lublin (5:2) i Radomiakiem (4:1). Przytrafiły im się też jednak wpadki, jak porażka z Piastem Gliwice. Dwukrotnie również zremisowali. Wyniki te dają im podium, a do liderującego Lecha tracą zaledwie dwa punkty. To ekstraklasa. Teraz przed „Wojskowymi" jeszcze Liga Konferencji i w klubie zastanawiają się, jak pogodzić te rozgrywki.

Zaczęła tracić punkty

W poprzednim sezonie zespół, wówczas pod wodzą Kosty Runjaicia, także radził sobie dobrze w trakcie trwania eliminacji do Ligi Konferencji. Po siedmiu kolejkach był liderem, z jedną porażką i jednym remisem. W drodze do fazy grupowej Ligi Konferencji natomiast Legia wygrała m.in. dwumecz z Austrią Wiedeń i stoczyła fenomenalny bój z Midtjylland.

Gdy zaczęły się zmagania grupowe w Lidze Konferencji, nastąpił zjazd. Warszawianie w ekstraklasie przegrywali z Jagiellonią, Rakowem, Śląskiem i Stalą Mielec. Tracili też punkty w starciach z Lechem i Wartą oraz odpadli z Pucharu Polski po porażce z Koroną. Końcówka 2023 roku była bardzo trudnym okresem. W grudniu Legia potrafiła stracić punkty z ŁKS-em i Cracovią. Z drugiej strony zespół wyszedł z grupy Ligi Konferencji i mógł zagrać w 1/16 finału rozgrywek z Molde. Jednak po porażce z Norwegami stało się jasne, że dni Runjaicia są policzone. Decyzja o rozstaniu się ze szkoleniowcem została podjęta w kwietniu po remisie z Jagiellonią, gdy Legia była poza ligowym podium.

Dobrze się przygotowali

Wtedy w klubie pojawił się Goncalo Feio. Przed 34-latkiem trudne zadanie, by nie podzielić losu swojego poprzednika. Kibice Legii chcą nie tylko dobrych wyników na arenie międzynarodowej, ale także marzą o mistrzostwie Polski. Zadanie nie jest proste, ale wydaje się, że portugalski szkoleniowiec ma sposób, żeby nie doszło do „powtórki z rozrywki". Legia przede wszystkim odpowiednio, budując szeroką kadrę, przygotowała się do gry na dwóch frontach. Być może liczebnie skład nie różni się znacząco od tego sprzed roku, ważne natomiast, że Portugalczyk ma po prostu lepszych piłkarzy od poprzednika.

Na każdej pozycji Feio może skorzystać z co najmniej dwóch zawodników, którzy nie będą zaniżali poziomu. To zasługa sprowadzenia do klubu Sergio Barcii, Claude'a Goncalvesa, Rubena Vinagre, Luquinhasa, Jeana-Pierre'a Nsame czy Migouela Alfareli. Kibice czekają jeszcze na pierwsze oznaki dobrej dyspozycji Kacpra Chodyny oraz na debiut Maxiego Oyedele. Trener Feio może więc wystawiać dwie równe jedenastki zarówno w meczach Ligi Konferencji, jak i ekstraklasy.

Oczywiście, trudno stwierdzić, czy regularna rotacja składem będzie kluczem do sukcesu. Pewne jest natomiast to, że gdy zawodnicy zaczną odczuwać trudy sezonu, wtedy Portugalczyk będzie miał pełny wachlarz możliwości. Teoretycznie to niezawodny plan.

Kacper Janoszka



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Luquinhas zapewnia spokój w środku pola.

Sport 133d4ebdf2

Grecki diament

Piłkarze „Dumy Pomorza" przygotowują się do meczu z Cracovią. Być może zadebiutuje w nim nowy nabytek Dimitrios Keramitsis.

POGOŃ SZCZECIN

Po kilku dniach odpoczynku szczecinianie w poniedziałek wrócili do treningów. Przed sobotnim pojedynkiem z Cracovią sztab szkoleniowy, z trenerem Robertem Kolendowiczem na czele, zaplanował sześć jednostek treningowych. Poniedziałkowe zajęcia, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, były otwarte i mogli uczestniczyć w nich kibice. Dzień później piłkarze Pogoni trenowali dwukrotnie, najpierw w siłowni, a później z piłką na boisku. Po jednym treningu zaplanowano w środę, czwartek i piątek. Po piątkowych zajęciach drużyna granatowo-bordowych uda się w podróż do Krakowa, gdzie w sobotę o godzinie 17.30 zmierzy się z „Pasami".

Odsiecz z Romy

6 września do Pogoni dołączył 20-letni obrońca, Dimitrios Keramitsis. Grecki obrońca przyszedł z AS Roma i podpisał trzyletni kontrakt. Urodził się 1 lipca 2004 roku w Salonikach. Piłkarskiego abecadła uczył się w tamtejszych klubach, Arisie i PAOK-u. Jako junior występował w reprezentacji Grecji. Latem 2020 roku przeniósł się na Półwysep Apeniński, gdzie kontynuował karierę w Empoli FC. Z tym zespołem zdobył mistrzostwo Primavery. Rok później był już w Romie. Występował głównie w drużynie młodzieżowej, a w sezonie 2021/22 zadebiutował w Serie A (był to jego jedyny występ w seniorskiej drużynie rzymian). Przez kolejne dwa sezony 16-krotnie znajdował się w kadrze meczowej pierwszego zespołu. Rozgrywki 2023/24 znowu spędził w drużynie Primavery Romy, występując w 32 spotkaniach i zdobywając 6 goli. Młodzieżowy zespół AS Roma został wicemistrzem Włoch i zdobywcą Superpucharu.

Wrodzona agresja

W 2023 roku został też laureatem prestiżowego plebiscytu „Primavera Best Awards", znajdując się w najlepszej jedenastce sezonu. – Pozyskaliśmy zawodnika z bardzo dużym potencjałem, mogącego od razu włączyć się do rywalizacji o miejsce w pierwszej jedenastce – stwierdził dyrektor pionu sportowego Pogoni, Dariusz Adamczuk. – Dimitrios ma dobre warunki fizyczne, gra nowocześnie. Jego wiodącą nogą jest prawa, ale bezproblemowo radzi sobie również lewą. To młody piłkarz, który przeszedł przez włoski system szkolenia. W dużej mierze jest już ukształtowany, ograny w jednej z najlepszych na świecie lig młodzieżowych, jaką bez wątpienia jest Primavera. Liczę, że jego gra będzie dawać kibicom Pogoni dużo radości.

Do treningów z drużyną Keramitsis dołączył w poniedziałek. W Pogoni grać będzie z numerem 13. – Lubię grać agresywnie i aktywnie w odbiorze – mówi nowy piłkarz Pogoni. – Dobrze czuję się też pod bramką rywala przy stałych fragmentach gry. Widziałem już filmy z poprzednich meczów Pogoni i nie mogę doczekać się, by spotkać się na żywo z publicznością. Rozmawiałem z trenerem, wiem, czego ode mnie wymaga i zrobię wszystko, by spełnić te oczekiwania.

Dwóch nominowanych

Kapitan Pogoni Kamil Grosicki i Wahan Biczachczjan zostali nominowani do nagrody Piłkarza Sierpnia w PKO BP Ekstraklasie. Ormianin w minionym miesiącu był jedną z wiodących postaci w drużynie ze Szczecina, o czym świadczą chociażby statystyki oddanych przez niego strzałów i prób dryblingu. W meczu z Widzewem Łódź strzelił gola głową po podaniu... „Grosika".

Bogdan Nather



Fot. pogonszczecin.pl

Piłkarze Pogoni od początku tygodnia szlifują formę przed meczem z Cracovią.

Strzelecki zator

Wicemistrz Polski „pozbył się" Patryka Klimali, a wkrótce może stracić Łukasza Bejgera.



Fot. Mateusz Porzucek / PressFocus

Stoperowi Śląska, Łukaszowi Bejgerowi marzą się występy w lidze zagranicznej, najchętniej przenióstby się do Turcji.

ŚLĄSK WROCŁAW

Klimala zszedł w końcu z listy płac wicemistrza Polski przynajmniej na rok. W poniedziałek wychowanek Zjednoczonych Żarów do 30 czerwca przyszłego roku został wypożyczony do australijskiego Sydney FC. Umowa zawiera opcję wykupu.

Transferowy niewypał

Klimala dołączył do klubu z Oporowskiej 5 listopada ubiegłego roku, lecz występować w oficjalnych spotkaniach mógł dopiero w rundzie wiosennej. Wcześniej reprezentował barwy Jagiellonii Białystok, Celticu Glasgow New York Red Bulls czy Hapoelu Beer Szewa. W pierwszym zespole Śląska zagrał w 11 meczach w PKO BP Ekstraklasie, w których zanotował jedną asystę i zdobył srebrny medal mistrzostw Polski. Podczas obecnego sezonu 26-latek był członkiem drugiej drużyny, która na co dzień występuje w III lidze. Tam w czterech meczach strzelił cztery gole.

Kierunek Turcja?

22-letni stoper Łukasz Bejger do tej pory był bardzo silnym punktem drużyny trenera Jacka Magiery. W ubiegłym sezonie, w którym Śląsk zdobył wicemistrzostwo Polski, rozegrał w ekstraklasie 32 mecze, w których strzelił jednego gola. A w ogóle w zespole z Oporowskiej wystąpił w 87 potyczkach ligowych, w których trzy razy wpisał się na listę zdobywców bramek.

To nie jest żadna tajemnica, że w przyszłym roku wychowankowi klubu Piłkarz Golub-Dobrzyń kończy się kontrakt ze Śląskiem. Działacze z Wrocławia najwyraźniej mają spóźniony refleks, bo dopiero teraz rozpoczęli z nim negocjacje na temat przedłużenia umowy. Bejger jednak zamierza spróbować chleba za granicą, chociaż nie bierze wszystkiego, co popadnie. Dlatego między innymi nie był zainteresowany ofertami ukraińskiego Dynama Kijów czy cypryjskiego Pafos FC.

W bieżących rozgrywkach Bejger jeszcze nie zagrał w żadnym meczu ligowym, pojawił się na boisku dopiero w sobotnim sparingu z pierwszoligowym GKS-em Tychy. Powodem była kontuzja. W wywiadzie udzielonym niedawno „Gazecie Wrocławskiej" piłkarz przyznał, że wkrótce zmieni barwy klubowe. Przebąkiwał, że do transakcji mogłoby dojść jeszcze we wrześniu, ale to mało prawdopodobne, prędzej odejdzie z klubu z Oporowskiej w zimowym okienku transferowym. – Bardziej jestem zainteresowany transferem definitywnym, dlatego bliżej mi do Turcji, także z powodów czysto sportowych – powiedział młodzieżowy reprezentant Polski. – Na razie czekamy na konkretną ofertę – dodał.

Turecki Bodrum FK niezmiennie wykazuje zainteresowanie tym piłkarzem. To zespół, który zajmuje 14. miejsce w tamtejszej Super Lig.

„Urodzajny" wrzesień

W bieżącym sezonie mecze z udziałem Śląska nie obfitują w zdobycze bramkowe. Wyjątkiem był ostatni występ z Pogonią Szczecin, zakończony wygraną „Dumy Pomorza" 5:3. Ale w sześciu spotkaniach ligowych wrocławian padło tylko 16 bramek, czyli średnio 2,66 bramki na mecz. Prym w tym rankingu wiodą Radomiak (24 gole w 6 meczach średnia 4,00), Legia Warszawa (24 gole w 7 meczach, średnia 3,42), Cracovia (23 gole w 7 meczach, średnia 3,28) oraz wspomniana wcześniej Pogoń (21 goli, średnia 3,00).

Żeby poprawić humory sympatykom ekipy trenera Jacka Magiery, przypomnijmy festiwale bramkowe w potyczkach ligowych drużyny z Wrocławia. Oto mecze zespołu z Oporowskiej z największą liczbą zdobytych bramek.

9 goli
2 września 1964 r. Górnik Zabrze – Śląsk 6:3
10 września 1977 r. Legia Warszawa – Śląsk 6:3

8 goli
4 maja 1980 r. Śląsk – Widzew Łódź 4:4
23 czerwca 1985 r. Lechia Gdańsk – Śląsk 4:4
21 września 2019 r. Śląsk – Zagłębie Lubin 4:4
1 września 2024 r. Pogoń Szczecin – Śląsk 5:3

7 goli
30 kwietnia 1980 r. Zawisza Bydgoszcz – Śląsk 5:2
20 maja 1989 r. Śląsk – GKS Jastrzębie 6:1
1 czerwca 1991 r. Śląsk – Zagłębie Sosnowiec 7:0
26 września 1992 r. Zagłębie Lubin – Śląsk 7:0
30 listopada 1996 r. ŁKS Łódź – Śląsk 5:2
16 września 2001 r. Legia Warszawa – Śląsk 3:4
22 września 2001 r. Śląsk – Groclin/Dyskobolia 4:3
18 września 2010 r. Widzew Łódź – Śląsk 5:2
13 września 2014 r. Legia Warszawa – Śląsk 4:3
10 marca 2017 r. Śląsk – Piast Gliwice 3:4
20 kwietnia 2021 r. Śląsk – Podbeskidzie Bielsko-Biała 4:3
30 października 2021 r. Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Śląsk 4:3
21 maja 2022 r. Śląsk – Górnik Zabrze 3:4

Z powyższego zestawienia wynika, że miesiącem wyjątkowo obfitującym w grad bramek jest wrzesień (9 takich przypadków). Czy to oznacza, że w najbliższym meczu ze Stalą Mielec zanosi się na kanonadę strzelecką?

Bogdan Nather

Sport 133d4ebdf2

Dobre wiadomości

Letnie okno transferowe już zamknięte, ale kibice Piasta mogą mieć powody do zadowolenia.

PIAST GLIWICE

Piast kontynuuje serię dobrych wiadomości. W ostatnich dniach letniego okna gliwiczanie dokonali trzech transferów. Przedłużenie umowy przez Grzegorza Tomasiewicza należy rozpatrywać w kategorii wzmocnienia. Dzięki temu, że środkowy pomocnik podpisał kontrakt co najmniej do lata 2026 roku, Piast ma pewność, że albo nie straci go po tym sezonie za darmo, ale na nim zarobi, albo jeszcze przez ponad dwa sezony będzie mógł korzystać z jego usług, a haruje najwięcej w drużynie. Co warte podkreślenia, w umowie zawarto klauzulę przedłużającą ją o kolejne dwanaście miesięcy.

Kibice doceniają

Tomasiewicz trafił do klubu z Gliwic w lipcu 2022 roku, szybko stając się ważnym graczem. Od tego czasu rozegrał łącznie 80 meczów, w których zdobył 6 bramek oraz zanotował 5 asyst. – O mojej decyzji zadecydowało przede wszystkim to, że mamy stabilną drużynę i super sztab szkoleniowy, który rozwija nas z każdym treningiem i każdym meczem. Widać to też po aktualnej tabeli. Decydujące były również sprawy rodzinne, bo dobrze czujemy się w Gliwicach, a nasza rodzina mieszka blisko – przyznał Grzegorz Tomasiewicz, który jest jednym z ulubieńców kibiców z Okrzei. Przez fanów został wybrany najlepszym piłkarzem Piasta poprzedniego sezonu. - Nie lubię stawiać sobie długofalowych celów. Chcę wygrywać każdy kolejny mecz i po kolei patrzeć w przód. Czy to jest gierka treningowa, sparing, puchar, czy liga, zawsze gram na sto procent. Taki mam charakter i myślę, że kibice to doceniają – przyznał były pomocnik Stali Mielec. Co ciekawe, w czasie gry dla mielczan Tomasiewicz notował jeszcze lepsze statystyki niż w Gliwicach. Wszystko jednak jeszcze przed nim.



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Grzegorz Tomasiewicz zdobył uznanie kibiców nie tylko walką na boisku, ale i strzałami z dystansu, które są jego znakiem rozpoznawczym.

Podpis i anulowana kartka

Wiele jeszcze również przed młodym Oskarem Leśniakiem. 19-letni pomocnik to drugi z piłkarzy, który przedłużył właśnie umowę. Leśniak związał się kontraktem do lata 2027 roku. W Piaście jest od lata 2022 roku, podobnie jak Tomasiewicz. Jak na razie zagrał w jednym ligowym spotkaniu. Częściej występował w zespole rezerw, w którym jest jednym z kluczowych graczy. – Propozycja podpisania nowej umowy świadczy o tym, że klub widzi we mnie potencjał. Jestem również zadowolony ze swojego dotychczasowego pobytu w Gliwicach i z tego, jak się rozwinąłem. Wiem też, że jestem w stanie rozwinąć się jeszcze bardziej – przyznał Leśniak.

Jakby tego było mało, Komisja Ligi po zapoznaniu się z opinią Kolegium Sędziów PZPN, uwzględniła protest Piasta i podjęła decyzję o nieuwzględnianiu kary napomnienia dla Patryka Dziczka. Dzięki temu pomocnik gliwiczan ma na koncie dwie żółte kartki i na razie nie jest zagrożony pauzą w kolejnym ligowym spotkaniu.

(KRIS)

Dwa dni przed meczem

Na stadionie Cracovii rozpoczęło się wczoraj układanie nowej nawierzchni. Czas nagli, bo mecz z Pogonią już w sobotę.

CRACOVIA

Niemal 1,5 mln zł kosztuje usunięcie i utylizacja starej darni, regulacja systemu zraszania, a także dostarczenie i położenie nowej nawierzchni. Trawa w rolkach przyjechała do Krakowa z węgierskiej plantacji 20 ciężarówkami. Tej samej, z której pochodzi murawa, którą można oglądać podczas spotkań kadry na PGE Narodowym w Warszawie. Liczba samochodów do przewozu zawsze jest uzależniona od wilgotności panującej na plantacji, która wpływa na wagę przewożonego ładunku.

Długo czekali

Koszt wszystkich prac pokrywa miasto, które jest właścicielem stadionu Cracovii. Był to dość trudny temat w rozmowach klubu z urzędnikami podlegającemu jeszcze poprzedniemu prezydentowi. Na początku czerwca klub i Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie podpisali aneks do umowy, doprecyzowując około 40 punktów. Na umotywowany wniosek Cracovii miasto może ponieść nakłady na stadion i jego doposażenie, zwłaszcza w przypadku konieczności dostosowania obiektu do wymogów licencyjnych PZPN, UEFA czy FIFA, a także operatora rozgrywek ligowych. Stara trawa zniknęła z obiektu przy ulicy Kałuży po ponad ośmiu latach. Narzekania na jej stan – zwłaszcza w okresach jesienno-zimowych, gdy ograniczony jest dostęp do światła – pojawiły się już po połowie jej użytkowania. Trzy lata temu ZIS ogłosił przetarg, ale zakończył się fiaskiem. Urzędnicy mieli 800 tys. zł, a najniższa oferta była o niemal pół milion wyższa. Z kolejnej próby zrezygnowano.

1,5

MILIONA ZŁOTYCH kosztują prace na stadionie Cracovii. Będą trwały ponad tydzień.

Napięty terminarz

Lepszym terminem na wykonanie prac byłaby przerwa w rozgrywkach, ale miasto musiało przygotować się do przetargu, rozstrzygnąć go i podpisać umowę z wykonawcą. Ciężkie maszyny firmy Pagro wjechały na teren stadionu 2 września. Po zerwaniu starej darni rozpoczęło się przygotowywanie podłoża do położenia nowej. Ten etap rozpoczął się wczoraj i zakończy jutro. Tymczasem już w sobotę po południu będą grali na niej piłkarze Cracovii i Pogoni Szczecin. Trawa na pewno nie zdąży się dobrze ukorzenić. Jak to wpłynie na jej stan, okaże się za kilka tygodni i miesięcy. Rok temu ta sama firma kładła nową nawierzchnię na stadionie Wisły. Było to latem, w więc w lepszych warunkach, a między zakończeniem pracy i pierwszym meczem trawa miała tydzień na ukorzenienie się. Teraz tego czasu będzie znacznie mniej, a kibice Cracovii już obawiają się problemów, bo przecież grają na niej dwie drużyny.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Murawa na stadionie Cracovii od dawna nie była „dywanem".

Koniecznie z fragmentem linii

Ostatni mecz ekstraklasy na starym boisku 31 sierpnia rozegrali piłkarze Puszczy Niepołomice i Korony Kielce. Dzień później odbył się na nim towarzyski turniej z okazji pożegnania lata i starej murawy, w którym najlepsi byli oldboje „Pasów". Była to też okazja, by kupić fragmenty murawy ulubionego klubu i przenieść do swojego ogródka. Taka przyjemność wiązała się z wydatkiem 49 złotych. Do każdego zakupu został dołączony certyfikat autentyczności pochodzenia murawy. – Dużą popularnością cieszyła się murawa z pola karnego z fragmentami linii – mówi Marzena Młynarczyk-Warwas, rzeczniczka prasowa klubu. Nie była jednak w stanie powiedzieć, ile kawałków sprzedano, tłumacząc, że klub nie zbierał takich danych. Odpowiedź jest co najmniej dziwna, ponieważ Cracovia sprzedawała kawałki trawnika jako produkt.

Michał Knura

ODRA WZIĘŁA CZECHA

■ Klub z Opola ogłosił, że jego nowym zawodnikiem został 32-letni Tomas Prikryl. To doskonale znany kibicom ekstraklasy skrzydłowy, który w 2019 roku przyszedł do Jagiellonii Białystok, a miniony sezon spędził w Warcie Poznań. Po jej spadku ostatnie 2,5 miesiąca pozostawał na piłkarskim bezrobociu. W sumie na najwyższym polskim szczeblu rozegrał 129 spotkań, zdobywając 13 bramek i 19 asyst. Jeszcze więcej – bo 205 gier – zanotował w czeskiej ekstraklasie, głównie w Mladzie Boleslav, ale również w słynnej Sparcie Praga, dla której zagrał 98 razy. Występował z nią w europejskich pucharach i zdobył dublet w rozgrywkach 2013/14 (dwa lata później z Mladą sięgnął po Puchar Czech). Z pierwszoligowcem z Opola Prikryl podpisał kontrakt do końca czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. To obecnie drugi Czech w Odrze po obrońcy Jirim Pirochu.

(PTub)

Sport 133d4ebdf2

Pozostaje tylko praca

Wbrew pierwotnym obawom kadra Rakowa prezentuje się dość solidnie.

Zespół z Limanowskiego w niedzielę czeka pojedynek z Legią Warszawa. Jak łatwo się domyślić, nie będzie to lekkie spotkanie. Nawet pomijając insynuacje ze strony Goncalo Feio (Portugalczyk zarzucał, że Raków szpiegował treningi stołecznej drużyny z użyciem drona), wiadome jest, że starcie to wzbudza wiele emocji. Raków powinien być przygotowany do tego meczu całkiem dobrze. Patrząc na ostatnie dni okna transferowego, Marek Papszun ma w końcu dość komfortową sytuację przy budowaniu składu i wymianie kilku elementów. Nawet kontuzje nie powinny być wielkim problemem.

Dwóch wystarczy

Choć kadra Rakowa jest w zasadzie zamknięta, to jest jedna, z lekka newralgiczna pozycja. Mowa o bramce. Kacper Trelowski co prawda prezentuje się bardzo dobrze i nie ma powodu do zmiany między słupkami. Należy jednak od razu wziąć pod uwagę czarny scenariusz, jakim byłaby jego kontuzja. Poprzedni sezon oraz okres przygotowawczy pokazały, że Duszan Kuciak, obecnie numer dwa w kadrze częstochowian, jest niezwykle „elektryczny". Dłuższa obecność Słowaka w bramce Rakowa groziłaby stratą punktów w prosty i wręcz niepotrzebny sposób. Możliwe więc, że przy Limanowskiego zakontraktowany zostanie nowy bramkarz lub powrót zaliczy jeden z wypożyczonych graczy.

Na ten moment brakuje jednak informacji na ten temat. W przypadku defensywy sytuacja wygląda zdecydowanie lepiej. Na każdą pozycję jest co najmniej jeden zmiennik, co widać zresztą na dołączonej grafice. Inna sprawa to fakt, że po powrocie do zdrowia do zespołu dołączy jeszcze Bogdan Racovitan. Na dodatek jest jeszcze Fran Tudor. Wahadłowy już w tym sezonie grywał jako prawy środkowy obrońca. Ponowny meldunek na tej pozycji nie byłby więc dla niego wielkim kłopotem. Inna sprawa to kwestia wahadeł. Te w takiej sytuacji są mocno osłabione jego brakiem.

Czasowe rozwiązanie

Przesunięcie Tudora do obrony powoduje, że w jego miejsce wchodzi Jean Carlos, który częściej ostatnio grywał jako lewy wahadłowy. Wówczas ta luka jest zapełniana przez Erica Otieno. Kenijczyk jednak nie przekonuje nikogo swoją grą. Zapewne więc dlatego niedawno mogliśmy usłyszeć, że Michael Ameyaw, nowy nabytek Rakowa, jest szykowany także jako wahadłowy. Gdyby miało to być rozwiązanie czasowe, to jest ono warte przetestowania, choć wiadome jest, że w ofensywie młody Polak byłby w stanie dać zdecydowanie więcej swojej drużynie niż na lewej flance.

Prawda jest taka, że Raków ma porządnego gracza na tę pozycję. Srdjan Plavsić wydaje się zawodnikiem pierwszego wyboru, jednak musi w pełni dojść do siebie. Od maja leczy poważną kontuzję. Zerwał więzadło poboczne przyśrodkowe w kolanie. Zapewne będzie w stanie grać dopiero w nowym roku. Do tego czasu Marek Papszun ma do dyspozycji obecny piłkarski „asortyment". Ten zdecydowanie się rozrósł w ostatnich dniach, szczególnie mając na względzie ofensywę, tak newralgiczną w minionych tygodniach.

Zacznie działać?

Trener Papszun przed przerwą na kadrę miał ogromny dylemat. Raków posiada w zasadzie trzech pomocników ofensywnych (Władysław Koczerhin jest ustawiany niżej), z czego jeden nie był w pełni sił przez kontuzję (Ivan Lopez), a inny jakościowo nie dawał rady (Lazaros Lamprou). Teraz szkoleniowiec Rakowa dysponuje jeszcze dwoma nowymi zawodnikami. O Ameyawie już wspominaliśmy, a jest jeszcze Jesus Diaz. Kolumbijczyk może być „boski" na murawie, o ile jego „diabelska" strona nie będzie pokazywać się w czasie treningów, co według relacji niektórych... się zdarza.

W ataku Raków także dysponuje solidnymi zasobami ludzkimi. Trzeba jedynie odblokować obu napastników. Patryk Makuch i Jonatan Braut Brunes w ostatnim czasie się przełamali. Teraz pozostaje jednak powtarzanie strzeleckich popisów w kolejnych meczach.

Jedyną newralgiczną pozycją jest obecnie środek pola. Nie udało się nikogo do niego pozyskać. Były zakusy na Mateusza Łęgowskiego, jednak ten ostatecznie wylądował w Szwajcarii. Raków, być może, jeszcze po kogoś sięgnie. Patrząc jednak na wpis Wojciecha Cygana, szefa rady nadzorczej klubu na portalu X, odejście Adnana Kovaczecivia, ubiegłorocznego niewypału, miało zakończyć okres transferowy przy Limanowskiego. Najbliższe spotkaniach, choćby to z Legią, pokażą, czy ruchy dokonane latem wystarczą ku temu, by wrócić na zwycięską ścieżkę.

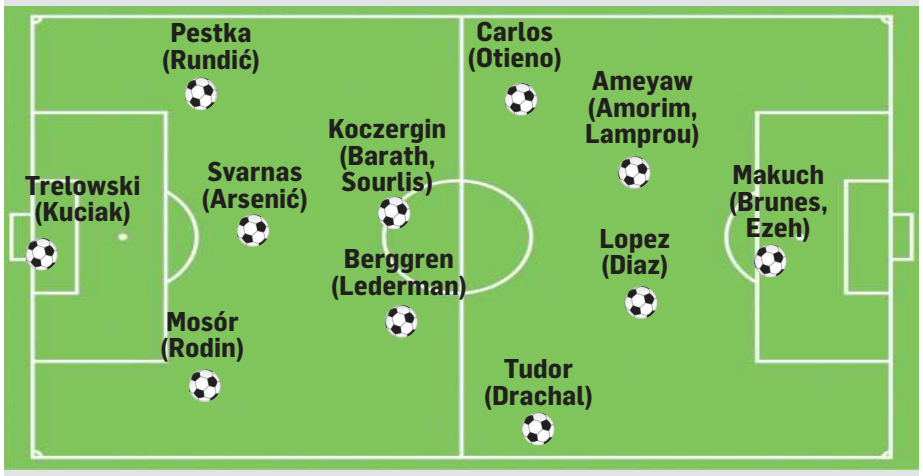
(ptom)



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Marek Papszun po zakończonym oknie transferowym może być zadowolony.

SKŁAD RAKOWA NA RUNDĘ JESIENNĄ*



* - nie zostali uwzględnieni Bogdan Racovitan, Srdjan Plavsić i Szymon Czyż, gdyż szanse na ich powrót do gry do końca roku nie są wielkie

Stadionowe nihil novi

Jeżeli ktoś wierzył, że nowy stadion Rakowa powstanie szybko, to grubo się mylił.

Władze miasta Częstochowa we wtorek przed południem zwołały konferencję prasową, podczas której przedstawiono studium wykonalności stadionu Rakowa. Pierwotnie miało zostać ono opublikowane na początku lipca, jednak z powodu opóźnień nie doszło to do skutku. W trakcie prezentacji potwierdzono, że najlepszym miejscem do realizacji przedsięwzięcia będą dawne tereny zakładów Elanex przy ulicy Krakowskiej. Tak więc po dwóch latach, kiedy po raz pierwszy mówiono o tej lokalizacji, nic się nie zmieniło. Szczególnie że obecny na konferencji prezydent miasta, Krzysztof Matyjaszczyk, nie chciał powiedzieć nic na temat dalszych kroków w realizacji projektu. Tych musiałoby być całkiem sporo.

Według przygotowanego studium przejęcie terenów Elanexu zajęłoby około czterech miesięcy. Pozostały czas to już budowa nowego obiektu częstochowian. Łącznie wszystko miałoby zająć minimum 56 miesięcy, czyli blisko pięć lat! I to przy założeniu, że żadnych opóźnień nie będzie, co w przypadku Częstochowy jest prawdopodobne jak śnieg na pustyni w środku lipca. Koszt całego przedsięwzięcia to z kolei 443 mln złotych brutto. Utrzymanie nowego obiektu miałoby wynieść 12 milionów złotych rocznie. Łatwo więc wywnioskować, że decyzja Urzędu Miasta Częstochowa nie będzie nie tylko natychmiastowa, ale nawet w momencie, gdy teren Elanexu zostanie przejęty (wedle przekazu dopiero wtedy władze chcą podejmować kolejne kroki), zapewne nie będą realizowana.

Powodów jest wiele. Wystarczy spojrzeć na budżet miasta, który zakłada wydanie niecałych 179 mln złotych na inwestycje (10 proc. całego budżetu). Planowane zadłużenie z kolei wynosiło ponad 900 mln złotych. W takim razie ciekawe byłoby, gdyby miasto wydało na stadion klubu, z którym relacje mimo wielu prób ze strony Rakowa nadal są słabe, by nie nazwać tego inaczej, prawie połowę deficytu. Pamiętajmy, że mowa o planowanym koszcie i dodajmy do tego kwestię inflacji. Koszt materiałów i samej budowy w ciągu prawie pięciu lat może więc wzrosnąć. Mało prawdopodobne, by dla przykładu koszty się podwoiły. Mimo to mogą one wzrosnąć, co tylko dodatkowo utrudni podejmowanie decyzji. Szczególnie że finał inwestycji będzie miał miejsce, gdy u władzy może być już ktoś zupełnie inny. Trudno więc oczekiwać, że finansowo i marketingowo nowy stadion dla Rakowa będzie opłacalny. Stracą na tym wszyscy, a przede wszystkim kibice Rakowa skazani na korzystanie ze sklejonego naprędce szarą taśmą obiektu przy Limanowskiego.

(pt)

443

MILIONY ZŁOTYCH

brutto ma kosztować nowy stadion Rakowa Częstochowa. Na razie jednak jest on jedynie w fazie bardzo głębokich planów.

Sport 133d4ebdf2



Fot. Press Focus

Martin Turk wciąż czeka na pierwsze czyste konto w barwach Ruchu.

Zwiększenie skuteczności obrony to jedno z głównych zadań nowego trenera Ruchu. W derbach z GKS-em Tychy... nie powinno być z tym problemu.

RUCH CHORZÓW

Oczywiście to stwierdzenie napisane pół żartem, pół serio. Faktem jednak jest, że tyszanie mają najgorszy atak w I lidze, który w 8 kolejkach zdobył ledwie 4 bramki. Napastnicy GKS-u zawodzą i są krytykowani, ale to nie oznacza, że obrońcy Ruchu pojadą na derby jak na wakacje. Tym bardziej że postawa obu drużyn to pewien znak zapytania. Obaj górnośląscy rywale zmienili bowiem swoich szkoleniowców.

Oczywista kwestia

Pod wodzą trenera Janusza Niedźwiedzia „Niebiescy" mieli grać odważny, na ogół ryzykowany futbol. Założenie było takie, aby przestawić wajchę wyraźnie na ofensywę, która swoją siłą miała ukrywać ewentualne niedostatki w obronie. Nie wyszło to najlepiej. Już w ekstraklasie w grze Ruchu widać było spore mankamenty w tym aspekcie, ogromne przestrzenie w defensywie, których wysoko ustawiony zespół często nie potrafił zabezpieczyć. Po spadku niewiele się w tej kwestii zmieniło, jedynie pogorszeniu uległa cała gra drużyny. Chorzowianie tracili rożne gole – po kontrach, akcjach kombinacyjnych, strzałach z dystansu, stałych fragmentach, ale też własnych błędach indywidualnych. Dlatego też dość oczywistą kwestią, którą musi poprawić w drużynie nowy trener Dawid Szulczek, jest gra w obronie. Sam zresztą o tym mówił po swoim debiucie z Górnikiem Łęczna, w nawiązaniu do kontaktowej bramki, jaką Ruch stracił w doliczonym czasie, fundując sobie kilkadziesiąt sekund zbędnej nerwówki przed końcowym gwizdkiem.

W tym gronie być nie chcą

Spadkowicz stracił 11 goli w 8 kolejkach (strzelił tyle samo). To słaby wynik, szczególnie mając na uwadze, że gorzej od niego w tym aspekcie spisują się tylko 4 zespoły będące najniżej w tabeli, do których Ruch zdecydowanie nie chciałby być porównywany – Stal Stalowa Wola (17), Warta Poznań (17), Chrobry Głogów (16), Pogoń Siedlce (13). Do tego 12 bramek straciła Odra Opole, nie bez powodu będąca w stawce tylko dwa miejsca za chorzowianami. Początek sezonu nie zwiastował aż takich kłopotów defensywnych, bo w dwóch pierwszych meczach „Niebiescy" zachowali czyste konta – potem już zawsze coś tracili... Najpierw do ich siatki nie trafiła Odra, choć „pomógł" w tym jej młodzieżowiec Szymon Mida, który nie strzelił do pustej bramki. Poza tym opolanie nie mieli wtedy napastnika, co było widać w polu karnym Ruchu. Następnie bezbramkowym remisem zakończył się mecz ze Zniczem Pruszków, który – głównie przed przerwą – miał swoje okazje.

Rywale z Bayernu i PSG

Pozytywne występy w obu tych spotkaniach zaliczył bramkarz Jakub Szymański. Potem jednak tak łatwo już nie było, także dlatego że Ruch musiał mierzyć się z czołowymi zespołami I ligi. Poza tym nie ma co ukrywać, że odkąd do klubu dołączył Martin Turk, tylko „tuptano", aby wystawić go między chorzowskimi słupkami. Dopóki jednak dobrze spisywał się Szymański, nie było ku temu pretekstu, choć 24-latek zdawał się być momentami elektryczny, głównie w grze nogami. Po słabszym występie w Krakowie został posadzony na ławkę, a do gry wszedł Turk, który kosztował w końcu 150 tys. euro. On też nie ustrzegł się wątpliwych interwencji i... to już w debiucie, kiedy w Niecieczy powinien obronić uderzenie Morgana Fassbendera. Również w Płocku nie popisał się przy golu Andriasa Edmundssona, ale koniec końców jego pozycja w hierarchii zespołu jest mocniejsza niż Szymańskiego.

Jego notowania urosły nawet w trakcie przerwy na reprezentację. Turk został powołany do słoweńskiego zespołu U-21, gdzie jest kapitanem! Jeśli tylko nie znajdował się na zgrupowaniu kadry seniorskiej, był podstawowym wyborem w eliminacjach do Euro U-21. Ostatnio zagrał z obsadzoną gwiazdami Francją i pomógł wywalczyć cenny remis, broniąc aż 13 uderzeń! Jego bramkę atakowali m.in. Mathys Tel z Bayernu Monachium, Enzo Millot ze Stuttgartu czy Desire Doue z PSG.

Piotr Tubacki

Obronił się tylko Łubik

Legenda GKS-u Tychy Kazimierz Szachnitowski czeka na zupełnie inną grę „Trójkolorowych".

GKS TYCHY

Po 8 kolejkach pierwszoligowego sezonu nie tylko kibice GKS-u są rozczarowani. Także legendy tyskiego klubu – piłkarze, którzy w 1976 roku wywalczyli wicemistrzostwo Polski, mają wielki niedosyt po tym, co zobaczyli do tej pory w wykonaniu swoich następców.

Będą się przyglądać

– Dyskutujemy z kolegami z wicemistrzowskiej drużyny, ale nie tylko z nimi, o tym, jak gra GKS i trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że początek sezonu był... nie najlepszy – mówi Kazimierz Szachnitowski, zdobywca 101 bramek w barwach tyskiej drużyny. – Przed startem padały deklaracje, że celem zespołu jest miejsce w strefie barażowej, ale po siedmiu kolejkach nastąpiła zmiana trenera i czekamy, co po tym bezbramkowym, niezłym debiucie z Wisłą Płock trener Artur Skowronek zaprezentuje w kolejnych spotkaniach, od starcia z Ruchem Chorzów zaczynając. Będziemy się więc bacznie przyglądać, jak to będzie wyglądało na boisku, bo cel, czyli walka o ekstraklasę, się nie zmienił i ciągle jest w zasięgu tego zespołu – zaznacza tyska legenda.

Strzelecka katastrofa

Mający na swoim koncie 311 spotkań w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi najlepszy strzelec w historii GKS-u Tychy, w którym grał od 1974 aż do 1989 roku, nie omieszkał też pokrótce ocenić okresu pracy w tyskim klubie poprzedniego szkoleniowca.

– Dariusz Banasik składał różne obietnice, ale brakowało efektów – stwierdza Szachnitowski. – Po 7 kolejkach drużyna miała na swoim koncie 4 strzelone gole. To zdecydowanie za mało, żeby nie powiedzieć katastrofa! I choć zmiana trenera w takim momencie sezonu może wydawać się zaskoczeniem, to trzeba wyraźnie powiedzieć, że poprzedni szkoleniowiec miał już od początku tego roku złą passę. Dlatego po serii remisów na starcie obecnych rozgrywek i po wypowiedziach samego trenera widzieliśmy, że on już nie ma pomysłu na to, co zmienić i czego może jeszcze nauczyć tych zawodników, których ma do swojej dyspozycji – przekonuje 71-latek.

Obrósł w piórka

– Można powiedzieć, że sam trener „obrósł w piórka" i mając pewność, że nic mu nie grozi – bo na początku roku podpisał nowy, dwuletni kontrakt – może sobie pozwolić na obiecanki bez pokrycia – kontynuuje ikona z Edukacji. – Piłkarskie życie zrobiło jednak swoje. Tym bardziej że poza Maciejem Kikolskim, który bronił w tamtym sezonie w GKS-ie, ale po wypożyczeniu wrócił do Legii Warszawa, podpisał nowy kontrakt i został wypożyczony do Radomiaka, żaden z transferów dokonanych przez szkoleniowca – delikatnie mówiąc – nie rzucił na kolana. Natomiast transfery zagraniczne, czyli piłkarze z Austrii i Niemiec, pozyskiwani przez właścicieli klubu, tylko na wstępie pokazywali wielki potencjał, a później ginęli pod wodzą trenera Banasika. Mam więc nadzieję, że pod skrzydłami trenera Skowronka pokażą pełnię swoich umiejętności, a nawet jeszcze się rozwiną. Potrzebują jednak zwycięstwa, żeby psychika poszła do góry. Może już od Ruchu zacznie się ta dobra passa? Oby – ma nadzieję Szachnitowski.

5 razy czyste konto

Jedynym zawodnikiem GKS-u, o którym w tym sezonie można mówić dobrze, jest Marcel Łubik, 20-letni bramkarz wypożyczony z FC Augsburg. – Mimo dziurawej obrony aż 5 razy zachował czyste konto – zauważa Szachnitowski. – Tylko dzięki niemu w 8 meczach straciliśmy tylko 5 bramek i w tej klasyfikacji jedynie lider Bruk-Bet Termalica jest lepszy od nas. Łubik to ciekawy bramkarz. Na pewno najjaśniejszy punkt drużyny na tym etapie sezonu. Ma niezłe warunki, dobrze gra nogami, jest odważny, dobrze sobie radzi i na linii, i na przedpolu. W dodatku słychać go i widać, że umie dyrygować obroną, czego brakowało Kikolskiemu, mającemu też momenty zawahania. Na tej pozycji mamy więc wzmocnienie i solidny punkt, który po tym sezonie wróci jednak do macierzystego klubu i może zrobić karierę, bo widać jego spore możliwości. Jeżeli się u nas ogra, a to jest jego cel, to może w przyszłości trafi do Bundesligi, bo to jest chyba jego marzenie. Z tego, co widać, jest na dobrej drodze, żeby je spełnić – zaznacza legenda GKS-u Tychy.

Jerzy Dusik



Fot. Press Focus

Marcel Łubik to najjaśniejszy punkt tyszan w tym sezonie.

Wyładowali się na Wieczystej

Wściekłość została przekuta w zwycięstwo – analizował pokonanie jednego z faworytów trzeciego frontu trener Podbeskidzia Bielsko-Biała, Krzysztof Brede.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Wieczysta w meczu z Podbeskidziem doznała drugiej porażki w sezonie. – Nie tak wyobrażałem sobie pierwszą wizytę w tym mieście – mówił po 0:1 w Bielsku-Białej trener krakowian, Sławomir Peszko. – Wydaje mi się, że w pierwszej połowie byliśmy za mało aktywni. Straciliśmy bramkę po tak zwanym otwarciu, które trenujemy i tak naprawdę sprowokowaliśmy stuprocentową sytuację do strzelenia gola (stratę zanotował Rafał Pietrzak - przyp. red.). Później wkradło się trochę nerwowości i brak pewności w to, co robimy. W drugiej połowie wydawało się, że zaczęliśmy tworzyć okazje i w końcu strzelimy gola, że wymienię sytuację Chumy, strzał obok bramki Sandovala czy obronione przez bramkarza uderzenie Danielaka. Dużo widziałbym pozytywów w naszej grze, ale było też wiele negatywów. Wynik rozczarował i myślę, że ci zawodnicy, którzy poczuli się zbyt pewnie, w tygodniu będą musieli zostać utemperowani – zapowiedział trener beniaminka.

Wyszli wysoką obroną

– To był dla nas mecz, który bardzo chcieliśmy wygrać. Złość czy wręcz wściekłość po ostatnim spotkaniu „wyładowana" została na Wieczystej – nie ukrywał trener Krzysztof Brede, nawiązując do wyjazdowej przegranej (1:2) z Wisłą Puławy. Szkoleniowiec bielszczan mówił także o planie, jaki nakreślił zawodnikom na mecz z faworytem rozgrywek. – Zastanawialiśmy się, jak zagrać z Wieczystą. Czy oddać jej pole i nastawić się na kontrataki, czy może podejść do niej inaczej. Uznaliśmy, że za dużo czasu poświęcamy na aktywną obronę i powiedzieliśmy sobie, że nie możemy się bać rywali. Postawiliśmy więc na wysoką obronę, góralski charakter, by kibice widzieli pracę naszych piłkarzy. Bardzo się cieszę, że będąc w wysokiej obronie, odebraliśmy piłkę przeciwnikom. Na treningach pokazywaliśmy zawodnikom, jak mają przeskakiwać w obronie, żeby zmusić rywali do błędów. Takie było nasze założenie, bo Wieczysta w każdym meczu myli się przy rozegraniu, bo nie chce grać szybkim podaniem do przodu, tylko krótko. To jest zespół z niewiarygodną jakością, ale pokazaliśmy determinację i wolę walki o każdy centymetr boiska. Na pewno mieliśmy też szczęście, które nazywało się Konrad Forenc – zwracał uwagę trener Brede, chwaląc jednocześnie bramkarza.

Pauza młodzieżowca

Zwycięstwo zostało jednak okupione pewnymi stratami. W niedzielnym spotkaniu 4. żółtą kartkę w tym sezonie zobaczył Michał Willmann. To spory problem dla bielskiego sztabu, bo 20-latek jest etatowym młodzieżowcem, wybiegający w wyjściowym składzie we wszystkich spotkaniach. Wątpliwe, by w niedzielnym meczu z Chojniczanką jego miejsce na boku obrony zajął 19-letni Dawid Ściuk, który nie zadebiutował jeszcze na szczeblu centralnym i najpewniej miejsce Willmanna zajmie ktoś z dwójki Mateusz Ziółkowski – Jan Majsterek. W tej sytuacji dwóch młodzieżowców zobaczymy w linii pomocy, gdzie obok grającego w środku pola Radosława Zająca szansę na powrót do łask otrzyma sprowadzony latem Bartosz Florek, który rozpoczął sezon w podstawowym składzie, ale kilkukrotnie zawiódł oczekiwania trenera. Mniej realną opcją wydaje się Bartosz Bieroński lub Bartosz Martosz. Warto dodać, że w treningu z zespołem po kontuzji kolana jest już Paweł Tomczyk, co zwiększa pole manewru w ataku.

(gru)



Fot. Krzysztof Dzierżawa / PressFocus

Determinacja i pełne zaangażowenie to cechy Radosława Zająca (nr 30) i pozostałych bielszczan w ostatnim meczu.



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Michał Głogowski (z lewej) cieszy się z bratem Kamilem po jednym z trzech goli strzelonych Skrze Częstochowa.

Uwalniająca zmiana

Po Michała Głogowskiego sięgnęła Lechia Gdańsk. Tego transferu nie byłoby bez nieoczywistej decyzji trenera Hutnika Kraków.

HUTNIK KRAKÓW

Napastnik wyjechał na zgrupowanie młodzieżowej kadry jako piłkarz Hutnika Kraków, a kilka dni później przeciwko Olimpii Grudziądz wystąpił już jako zawodnik Lechii Gdańsk, wypożyczony do drugoligowca do końca roku. Trener „Dumy Nowej Huty" spodziewa się, że w styczniu jeszcze nie będzie gotowy na ekstraklasę, ale trudno dziś przesądzać, co za kilka miesięcy zrobią gdańszczanie i czy ewentualnie będą w stanie przedłużyć czasowy transfer do końca sezonu.

Trudny do określenia

Michał Głogowski jest liderem klasyfikacji strzelców Betclic 2. Ligi. Wcześniej nie był napastnikiem, ale... musiał się nim stać, bo Hutnik – po odejściu Marcina Wróbla – został bez zawodnika na tę pozycję, a trener nie do końca wiedział, gdzie ustawić piłkarza. Obecnie napastnik ma pewne miejsce w składzie, a jeszcze niedawno – u Bartłomieja Bobli i Macieja Musiała – grywał „ogony". – Przychodząc do Hutnika, nie miałem wyrobionej oceny tego chłopaka; miałem problem z jego określeniem jako piłkarza. Pracowałem z nim tydzień, dwa, trzy, a dalej nie wiedziałem, co o nim powiedzieć. Był... nieoczywistym zawodnikiem – mówi trener Musiał. – Na skrzydle wyglądał średnio, nie do końca się spełniał. Mając wakat w ataku, postanowiliśmy, że damy mu szansę z przodu. Sam nie byłem do końca przekonany do tego pomysłu, ale doświadczenie podpowiadało mi, że takie decyzje często rozwijają zawodników – tłumaczy szkoleniowiec.

Przykład Michała Feliksa

Przywołuje tu przykład sprzed kilku sezonów, gdy pracował w krakowskiej Garbarni i wykonał odwrotny ruch: przesunął Michała Feliksa z „dziewiątki" na lewe skrzydło. Zawodnik odnalazł się w innym miejscu na boisku i stał się wiodącą postacią „Brązowych". Zaczął dawać zespołowi wiele asyst i goli, stał się zdecydowanie bardziej produktywny dla drużyny w sposobie gry, który preferuje Musiał. – Zmiana pokazała Michała Głogowskiego z zupełnie innej perspektywy, uwolniła u niego zupełnie nowe możliwości. Ważny dla niego był mecz ze Skrą Częstochowa, w którym zanotował hat tricka. Kilka dni wcześniej ze Świtem Szczecin miał cztery sytuacje bramkowe, takie stuprocentowe, i nie strzelił ani jednego gola – wspomina trener.

Musiał miał też jeszcze jedną wątpliwość, czy jego podopieczny poradzi sobie w roli napastnika. W czasie treningów było widać, że myśli na boisku, piłka go szuka, potrafi się odnaleźć w polu karnym i dobrze odnajduje przestrzenie. Brakowało mu jednak tzw. „wkładki", czyli wykończenia. – Kolejne trzy gole w starciu z Zagłębiem Sosnowiec, na tle bardzo silnego przeciwnika w tej lidze, pozwalają mieć nadzieję, że nadal będzie to szło w odpowiednim kierunku – podkreśla szkoleniowiec krakowian.

Luz w życiu, luz na boisku

Michał Głogowski występuje w Hutniku wraz z orok starszym bratem, Kamilem. Są wychowankami Akademii Piłkarskiej 21, z której przenieśli się do drużyn młodzieżowych Wisły Kraków. Nie dostali szansy debiutu w pierwszej drużynie, choć rok temu „Biała gwiazda" informowała, że oferowała Michałowi przedłużenie umowy, ale postanowił wybrać inną opcję. Kamil przeniósł się na Suche Stawy latem 2022. Maciej Musiał podkreśla, że braciom Głogowskim w wykonywaniu zawodu piłkarza powinien pomagać sposób bycia i życia. – Mają luz, a on się przydaje na boisku. Nie są spięci, swobodnie funkcjonują zarówno w szatni, jak i poza nią. Oni sobie poradzą z presją, która towarzyszy grze w piłkę – wskazuje trener Hutnika, choć raczej nie ma złudzeń, że Michał już od stycznia będzie zawodnikiem przygotowanym do podbijania ekstraklasy.

Michał Knura

7
GOLI strzelił Michał Głogowski w Betclic 2. Lidze. W dwóch meczach – ze Skrą w Częstochowie i Zagłębiem w Sosnowcu – trzykrotnie trafił do siatki.

Sport 133d4ebdf2

Nie mogą się doczekać

Dziś rozpoczyna się rywalizacja w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Mistrzowie Polski rozpoczynają w Lizbonie.

W rozgrywkach ponownie udział wezmą dwie najlepsze nasze drużyny, czyli mistrz Polski Orlen Wisła Płock i wicemistrz Industria Kielce, który otrzymał „dziką kartę". Zgodnie z przepisami nasze zespoły musiały trafić do różnych grup, podobnie zresztą jak wszystkie ekipy reprezentujące ten sam kraj. Łącznie w fazie grupowej wystąpi 16 drużyn, które w toku losowania, które odbyło się 27 czerwca w Wiedniu, podzielono na dwie grupy. Do fazy pucharowej awansuje 12 najlepszych ekip, a 1. kolejkę zaplanowano w dniach 11-12 września.

Tytułu broni Barcelona

Tytułu bronić będzie Barcelona, która na początku czerwca po raz 12. wygrała Ligę Mistrzów. „Duma Katalonii" w finale w kolońskiej Lanxess Arenie – niemiecka hala już po raz 15. zorganizowała turniej Final Four – pokonała duński Aalborg 31:30 (15:15), a dzień wcześniej rozgromiła w półfinale THW Kiel 30:18. W drugim półfinale Duńczycy po zaciętym boju pokonali faworyzowanych „Gladiatorów" z Magdeburga 28:26. W poprzedniej edycji tych elitarnych rozgrywek Polacy również mieli powody do radości, gdyż najskuteczniejszym strzelcem został Kamil Syprzak. Kołowy Paris Saint-Germain zdobył 112 bramek.

Mistrzowie Polski rozpoczną zmagania w środę od dalekiego wyjazdu do Lizbony, na mecz z tamtejszym Sportingiem. Kielczan czeka znacznie prostsze wyzwanie, ponieważ dzień później w Hali Legionów będą rywalizować z chorwackim RK Zagrzeb. Polskich kibiców handballu czekają prawdziwe hity w trzeciej kolejce, kiedy Industria podejmie w Kielcach europejskich mistrzów, „Blaugranę", a w płockiej Orlen Arenie Wisła zmierzy się z Paris Saint-Germain.

Znakomite otwarcie

Płocczanie znakomicie weszli w bieżący sezon. Najpierw w Orlen Superlidze pokonali na wyjeździe Wybrzeże Gdańsk 32:19, a następnie rozgromili u siebie Chrobrego Głogów 35:14. W minioną sobotę z kolei w Łodzi sięgnęli po pierwsze w tym sezonie trofeum (Superpuchar Polski), pokonując w „świętej wojnie" kielecką Industrię 27:23. Teraz rozpoczynają zmagania w europejskich pucharach od wyjazdowego starcia z mistrzem Portugalii. – Rozpoczyna się Liga Mistrzów. Jak wiadomo, są to najlepsze rozgrywki piłki ręcznej na świecie, w związku z czym naprawdę nie możemy się doczekać ich startu. Sporting to zespół niezwykle zgrany, prezentuje się bardzo dobrze, dlatego też będzie dla nas trudnym rywalem – ocenił Portugalczyków hiszpański trener płockiej ekipy, Xavier Sabate.

Orlen Wisła po raz trzeci z rzędu rozpoczyna rozgrywki Ligi Mistrzów od starcia z rywalem z Portugalii. W dwóch wcześniejszych edycjach było to jednak FC Porto. Teraz jest Sporting. – Nasz pierwszy rywal to drużyna z dużą liczbą zawodników, którzy pracują ze sobą od wielu lat. To także zespół z młodymi piłkarzami w składzie, którzy posiadają już doświadczenie nawet na poziomie międzynarodowym – dodał trener Sabate.

Ostra rywalizacja w bramce

Płocczanie do dzisiejszego meczu przystąpią w najsilniejszym składzie. Trener Sabate na razie nie wie, kto zagra w bramce. Warto dodać, że Orlen Wisła ma obecnie trzech bardzo dobrych bramkarzy. W meczu z Wybrzeżem MVP został Marcel Jastrzębski, w pojedynku z Chrobrym Victor Hallgrimsson, zaś w Superpucharze Mirko Alilović. Znakomicie rozpoczęty sezon dał włodarzom płockiego klubu powód do przedłużenia kontraktu ze szkoleniowcem. Umowa, która miała obowiązywać do czerwca 2026, została prolongowana do 30 czerwca 2028 roku.

(ZC)

LIGA MISTRZÓW 2024/25

■ **Grupa A:** Orlen Wisła Płock, Veszprem HC (Węgry), Paris Saint-Germain (Francja), Fredericia HK (Dania), Fuechse Berlin (Niemcy), Sporting CP (Portugalia), Dinamo Bukareszt (Rumunia), HC Eurofarm Pelister (Macedonia Północna).
■ **Grupa B:** Industria Kielce, Aalborg Handbold (Dania), SC Magdeburg (Niemcy), FC Barcelona (Hiszpania), OTP Bank-Pick Szeged (Węgry), HBC Nantes (Francja), HC Zagrzeb (Chorwacja), Kolstad Handbold (Norwegia).

Mecze polskich drużyn w Lidze Mistrzów
11-12.09.2024 - Sporting CP - **Orlen Wisła Płock**
18-19.09.2024 - **Orlen Wisła Płock** - Dinamo Bukareszt
25-26.09.2024 - **Orlen Wisła Płock** - Paris Saint-Germain HB
9-10.10.2024 - Fuechse Berlin - **Orlen Wisła Płock**
16-17.10.2024 - **Orlen Wisła Płock** - HC Eurofarm Pelister
23-24.10.2024 - Fredericia Handbold Klub - **Orlen Wisła Płock**
30-31.10.2024 - **Orlen Wisła Płock** - Veszprem HC
20-21.11.2024 - Veszprem HC - **Orlen Wisła Płock**
27-28.11.2024 - **Orlen Wisła Płock** - Fredericia Handbold Klub
4-5.12.2024 - HC Eurofarm Pelister - **Orlen Wisła Płock**
12-13.02.2025 - Paris Saint-Germain HB - **Orlen Wisła Płock**
19-20.02.2025 - **Orlen Wisła Płock** - Fuechse Berlin
26-27.02.2025 - Dinamo Bukareszt - **Orlen Wisła Płock**
***
11-12.09.2024 - **Industria Kielce** - RK Zagrzeb
18-19.09.2024 - HBC Nantes - **Industria Kielce**
25-26.09.2024 - **Industria Kielce** - Barca
9-10.10.2024 - SC Magdeburg - **Industria Kielce**
16-17.10.2024 - Kolstad Handball - **Industria Kielce**
23-24.10.2024 - **Industria Kielce** - Aalborg Handbold
30-31.10.2024 - OTP Bank Pick Szeged - **Industria Kielce**
20-21.10.2024 - **Industria Kielce** - OTP Bank Pick Szeged
27-28.11.2024 - Aalborg Handbold - **Industria Kielce**
4-5.12.2024 - **Industria Kielce** - Kolstad Handbold
12-13.02.2025 - **Industria Kielce** - SC Magdeburg
19-20.02.2025 - Barca - **Industria Kielce**
26-27.02.2025 - **Industria Kielce** - HBC Nantes
5-6.03.2025 - RK Zagrzeb - **Industria Kielce**

CZY WIESZ, ŻE...

■ Podobnie jak w zeszłym roku 16 drużyn spotka się w dwóch grupach. W sumie każda z ekip rozegra 14 spotkań, po dwa z każdym z rywali. Dwie najlepsze w każdej z grup awansują bezpośrednio do ćwierćfinałów. Drużyny z miejsc 3-6 w obu grupach zmierzą się w play offie o pozostałe miejsca w ćwierćfinałach.
■ W ćwierćfinałach również odbędą się dwa mecze – u siebie i na wyjeździe. Czterech zwycięzców otrzyma przepustki do EHF FINAL4 (Final Four) w Kolonii, gdzie zwycięzca zostanie wyłoniony w meczach pucharowych w Lanxess Arenie w dniach 14 i 15 czerwca 2025 roku.
■ Największym faworytem do mistrzostwa jest FC Barcelona, mogąca się pochwalić trzema tytułami w ostatnich czterech edycjach. Poza Hiszpanami bukmacherzy i eksperci widzą kilka drużyn na podobnym poziomie. Należą do nich przede wszystkim SC Magdeburg i Fuechse Berlin; ci drudzy wracają na największą scenę europejskiej klubowej piłki ręcznej po 11 latach.
■ Pucharowe mecze polskich drużyn pokaże Eurosport. Wszystkie spotkania EHF Champions League, nie tylko wybrane przez nadawcę, będą dostępne także na platformie Max. Początek dzisiejszego meczu 1. kolejki grupy A Sporting Lizbona - Orlen Wisła o 20.45.



Fot. Paweł Andrachiewicz / PressFocus

Mecz o Superpuchar Polski był doskonałym sprawdzianem przed Ligą Mistrzów. W akcji Michał Daszek.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Broniący barw PSG Kamil Syprzak – król strzelców zeszłego sezonu LM – pod koniec września zawita do „swojego" Płocka.

PGE SPONSOREM WYBRZEŻA

ORLEN SUPERLIGA

■ Polska Grupa Energetyczna została sponsorem tytularnym występujących w ekstraklasie piłkarzy ręcznych Wybrzeża Gdańsk. Umowa ma obowiązywać przez dwa lata. Wybrzeże ma w dorobku 10 złotych, 11 srebrnych oraz 4 brązowe medale mistrzostw Polski. – Ta umowa zapewnia nam ogromny spokój i poczucie pewności. Dzięki temu możemy skoncentrować się tylko na pracy i życzyć mogę sobie jedynie zdrowia, bo sprawy finansowe i organizacyjne są poukładane. Liczę, że dzięki temu nasza dyspozycja będzie rosła, a ta współpraca przyniesie efekty w postaci zwycięstw i punktów – skomentował trener Wybrzeża, Patryk Rombel.
Zadowolenia nie ukrywa też prezes gdańskiego klubu, ciesząc się, że tak potężny sponsor dostrzegł wieloletnie wysiłki i sportowe dokonania Wybrzeża. – To dla nas wielki dzień. Jestem dumny, że udało nam się pozyskać tak okazałego partnera, że nasz klub został wybrany jako wizytówka tak wielkiego koncernu i jego wielkiej inwestycji – podkreślił Jacek Pauba.
Już w najbliższym ligowym spotkaniu – w sobotę o godzinie 18 gdańszczanie podejmą Śląsk Wrocław – gospodarze wystąpią z logo nowego sponsora na koszulkach. – Na ten moment zespół jest skompletowany, a jeśli miałbym szukać jakiegoś wsparcia, to raczej pod kątem organizacyjno-sprzętowym i nowych treningowych narzędzi. Wciąż mamy sporo do poprawy, ale też spore rezerwy. Spodziewam się, że efekty współpracy z nowym sponsorem szybko będą widoczne – przyznał były selekcjoner reprezentacji Polski.



Fot. Facebook AZS AJP Gorzów Wielkopolski

W towarzyskim meczu w Gorzowie wicemistrzynie Polski pokonały rywalki z Poznania.

Polkowice pobite w Brnie

Pierwsze sparingi rozegrały zespoły kobiecej ekstraklasy.

Mistrzynie Polski z Polkowic uczestniczyły w turnieju w Brnie, gdzie rywalkami były Piestanske Czajki oraz Żabiny Brno. Z tym pierwszym przeciwnikiem nasz zespół wygrał dość łatwo, ale spotkanie z ekipą gospodyń skończyło się laniem różnicą blisko trzydziestu punktów. Rywalki grają w kwalifikacjach do Euroligi, natomiast Polkowice miejsce w tych rozgrywkach mają pewne.

W Gorzowie Wielkopolskim spotkały się dwie drużyny ekstraklasy. Gospodynie wzmocnione m.in. Klaudią Gertchen pewnie pokonały 83:68 akademiczki z Poznania. Najwięcej punktów dla miejscowych zdobyły wspomniana Gertchen (18) oraz Elena Tsineke (17).

Tymczasem odwołany został sparing między dwoma zespołami ekstraklasy mężczyzn. Ekipa ze Stargardu, tłumacząc się kłopotami kadrowymi i urazami, odwołała swój przyjazd do Szczecina. „Niestety dzisiejszy sparing z PGE Spójnią na wniosek drużyny ze Stargardu został odwołany. Powodem takiej decyzji są przeciążenia treningowe i mikrourazy zawodników ze Stargardu. Aby wynagrodzić tę sytuację, klub PGE Spójnia Stargard zdecydował się umożliwić kibicom ze Szczecina darmowe wejście na dwudniowy turniej, który odbędzie się w Stargardzie w dniach 11 i 12 września" – powiadomił w komunikacie klub ze Szczecina.

Piestanske Czajki - KGHM BC Polkowice 63:82 (15:25, 15:25, 16:11, 17:21)
Najwięcej dla Polkowic: Cannon 23, Davis 12, Jespersen 11, Peterson 11.

Żabiny Brno - KGHM BC Polkowice 69:40 (18:4, 17:16, 16:9, 18:11)
Najwięcej dla Polkowic: Jespersen 14, Cannon 6.

PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. – Enea AZS Politechnika Poznań 83:68 (16:17, 21:17, 24:14, 22:20)
AJP: Gertchen 18, Tsineke 17, Hansen 14, Mikulášiková 13, Kobylińska 9, Kuczyńska 6, Lebiecka 4, Steblecka 2.
Najwięcej dla AZS: Popović 14, Carter 14, Żukowska 13.

Ślęza Wrocław - Isands Wichoś Jelenia Góra 105:41 (26:5, 28:11, 25:15, 26:13)
ŚLĘZA: Nunn 19, Pyka 15, Wińkowska 12, Strautmane 12, Ryan 10, Hjern 8, Mielnicka 6, Mielczarek 6, Kurach 5, Kozik 5, Skowron 4, Koryzna 3.

Ślęza Wrocław - Isands Wichoś Jelenia Góra 99:34 (32:8, 28:7, 19:8, 20:11)
ŚLĘZA: Pyka 15, Wołowiec 13, Nunn 13, Mielczarek 9, Koryzna 8, Skowron 8, Kurach 8, Ryan 7, Mielnicka 6, Hjern 6, Strautmane 6.

VBW Gdynia - KS Basket Bydgoszcz 100:66

(pp)

Chcą wrócić silniejsi

Kadrowa rewolucja w Katowicach. AZS AWF liczy na błyskawiczny awans.

Ostatni sezon był dla klubu z Katowic nieudany. Po serii słabych spotkań spadł z I ligi. W 34 meczach akademicy zanotowali tylko 6 wygranych (ledwie dwie we własnej hali) i byli najsłabszym zespołem zaplecza ekstraklasy.

Wszystko wskazuje na to, że AZS AWF szybko się pozbierał i w nadchodzących rozgrywkach zamierza odgrywać ważną rolę. W ekipie dokonano rewolucji. Jest też nowy szkoleniowiec. Został nim Łukasz Szczypka, były zawodnik, trener, a także wykładowca katowickiej uczelni.

– Jestem podwójnie zmotywowany na ten sezon, mamy świetną, nową drużynę, która bardzo ciężko trenuje i dobrze się razem czuje. Wracamy na halę AWF Katowice, więc do naszego domu, gdzie czujemy się bardzo komfortowo. Zapraszam wszystkich kibiców na nasze mecze i wspierania nas – zapowiada w klubowych mediach społecznościowych.

W nowym zespole zebrano graczy znanych z parkietów nie tylko na Śląsku. Adam Anduła był do niedawna kluczowym środkowym MKKS-u Rybnik. 37-letni zawodnik notował średnio 10 punktów i blisko 10 zbiórek na mecz. 22-letni Kamil Nawrot zaliczył epizod w ekstraklasie w barwach stali Ostrów Wielkopolski. Kacper Wydra ma za sobą znakomity sezon w Rybniku, gdzie notował 17 punktów na mecz. W Katowicach zagra także Aleksander Griszczuk, syn Igora, legendy klubu z Włocławka. „Dwumetrowy silny skrzydłowy wzmacnia nasze szeregi, dokładając kolejną porcję wrodzonego talentu i doświadczenia. Doświadczenia zdobytego na pierwszoligowych parkietach w takich klubach, jak Miasto Szkła Krosno i Dziki Warszawa, czy debiutując w najwyższej klasie rozgrywkowej, grając przed kibicami z Władysławowa i Torunia. Olek zwiedził niemal każdą koszykarską halę w Polsce, dzięki czemu możemy liczyć na jego szeroki horyzont koszykarski, który wykorzysta u nas, w KATO!" - czytamy na stronie klubu.

Zespół wzmocnił także Karol Nowakowski. Silny skrzydłowy ostatnie sezony spędził w GKS-ie Tychy, a wcześniej grał m.in. w Dzikach Warszawa oraz WKK Wrocław. Kapitanem zespołu będzie Patryk Wieczorek. „Jest to doświadczony weteran parkietów, który wciąż czuje głód, aby walczyć o najwyższe cele" – rekomenduje klub.

– Mam ogromny niedosyt po zeszłym sezonie zakończonym spadkiem do II ligi. Mamy nową, bardzo ambitną drużynę, która ma jeden cel przed sobą – awans do play off, a w nich wywalczenie miejsca dającego awans do I ligi – zapowiada rozgrywający, który ma za sobą ponad 60 meczów w ekstraklasie w barwach MKS-u Dąbrowa Górnicza.

– Zespół został gruntownie przemeblowany i odmłodzony, a przy współpracy specjalistów AWF-u dobrze przygotowany motorycznie do sezonu. Mając na uwadze olbrzymie doświadczenie zawodnicze i znaczące sukcesy szkoleniowe trenera Szczypki liczymy na szybki powrót do I ligi – mówi Adam Zając, wiceprezes klubu. Zając był zawodnikiem Zagłębia Sosnowiec, a później także trenerem tej drużyny. Przez ponad osiem lat był rektorem katowickiej AWF.

Katowiczan czeka trudne zadanie, bo na trzecim poziomie rozgrywkowym gra obecnie wiele zespołów z pierwszoligowymi ambicjami. W samej tylko grupie C poza AZS-em AWF-em są jeszcze BS Polonia Bytom czy Basket Hills Bielsko-Biała. Zapowiada się więc wyjątkowo ciekawa rywalizacja.

– Czeka nas trudny sezon. Budowa zespołu od nowa jest zawsze dużym wyzwaniem. Celem jest walka o awans do I ligi. Drugi to kontynuacja odbudowy systemu szkolenia, którą zapoczątkowaliśmy dwa lata temu i która zaczyna przynosić pozytywne efekty. Sezon będzie pełen wyzwań, ale zapowiada się bardzo ciekawie – mówi Sebastian Breguła, dyrektor sportowy klubu z Katowic.

Inauguracyjne spotkanie katowicki zespół rozegra 28 września w Rybniku z tamtejszym MKKS-em. Tydzień później pierwsza gra u siebie, a rywalem będzie MKS II Dąbrowa Górnicza.

(pp)

POD TABLICAMI

MŁODZIEŻOWY TERCET

MB Zagłębie Sosnowiec ogłosiło, że skład na nowy sezon uzupełnią trzy młodziutkie koszykarki: Aleksandra Lesiak, Nadia Kłobukowska oraz Nina Micek. Ten tercet treningi i grę w pierwszym zespole będzie łączył z występami w pierwszoligowych rezerwach.
Lesiak ma 16 lat (171 centymetrów wzrostu), gra jako rozgrywająca. Micek jest o rok starsza (173 cm), również występuje na rozegraniu, a 16-letnia Kłobukowska (174 cm) to skrzydłowa. Dwie pierwsze koszykarki są wychowankami klubu z Sosnowca, a Kłobukowska pierwsze koszykarskie kroki stawiała w MUKS WSG Supravis Bydgoszcz.

WZMOCNIONE CZARNE KOSZULE

Sierra Moore to druga zagraniczna koszykarka Polonii Warszawa. 30-letnia Amerykanka, która gra na pozycji niskiej skrzydłowej, w karierze występowała już w 10 krajach (m.in. w Rumunii, Hiszpanii, Finlandii czy Luksemburgu).
– Sierra będzie odgrywać ważną rolę na parkiecie, ale również i poza nim – dzięki swojej osobowości i doświadczeniu. Na boisku jej energia powinna być spożytkowana na zdobywanie punktów i zbiórki. To entuzjastyczna i charyzmatyczna osobowość – zapowiada trener Polonii, Jerome Fournier.
W minionym sezonie Moore była zawodniczką greckiego Esperides Kallitheas. Razem z tą drużyną dotarła do finału Pucharu Grecji, a w lidze zdobyła brązowy medal. W 24 meczach ekstraklasy wypracowała średnie meczowe 20,9 punktu, 8,5 zbiórki oraz 4 asysty.
Tego lata od maja do pierwszej połowy lipca zawodniczka grała w Meksyku w zespole Freseras Irapuato. Miała tam bardzo dobre osiągnięcia statystyczne, w siedmiu meczach na 20 występów notowała double double. Zespół dotarł do ćwierćfinałów tamtejszej ligi.
– Zdecydowałam się dołączyć do Polonii w tym sezonie, ponieważ przekonuje mnie wizja, nad którą chce pracować trener. Występy w Polsce i z Polonią pomogą mi wznieść moją grę na nowy poziom. Wraz z poprawą moich umiejętności będę również w stanie pomóc drużynie, aby sezon był dla niej udany! – mówi Moore na oficjalnej stronie klubu ze stolicy.

ESTOŃCZYK W OSTROWIE

Siim-Sander Vene został nowym zawodnikiem Stali Ostrów Wielkopolski. Urodzony w Tartu reprezentant Estonii ma 33 lata, mierzy 201 centymetrów i gra na pozycji silnego skrzydłowego. W swoim dorobku ma występy w najmocniejszych europejskich ligach. Występował w Niemczech, Hiszpanii, we Włoszech, Francji, w Rosji, czy Izraelu. Grał m.in. w słynnym Żalgirisie Kowno, VEF Ryga, Dreamland Gran Canaria, Baxi Manresa, Baloncesto Fuenlabrada, OpenJobMetis Varese, CSP Limoges oraz Hapoelu Jerozolima.
Estończyk ma za sobą występy w Eurolidze, w której grał przez pięć sezonów. W rozgrywkach 2022/23 z Hapoelem Jerozolima występował w Basketball Champions League, docierając do finału, w którym izraelski klub przegrał z drużyną z Bonn.
W ostatnich sezonie występował w Siblo San Pablo Burgos. W 38 spotkaniach II ligi hiszpańskiej zdobywał średnio 7,7 punktu, 2,1 zbiórki i 1,3 asysty. Z kadrą Estonii dwukrotnie brał udział w Eurobaskecie (2015, 2022).

(pp)

Sport 133d4ebdf2

KONIEC PROBLEMÓW

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

■ W jastrzębskim klubie wreszcie mogą odetchnąć. Koniec z rokrocznym nakładaniem i odwieszaniem zakazu transferów przez Międzynarodową Federację Piłki Siatkowej (FIVB), który był pokłosiem konfliktu z byłym graczem Salvadorem Hidalgo Olivą. Pochodzący z Kuby zawodnik występował w Jastrzębskim Węglu w latach 2016-19. W listopadzie 2019 roku postanowił jednak przenieść się do Fenerbahce Stambuł, więc śląski klub wypowiedział mu kontrakt, uznając, że zawodnik go jednostronnie zerwał i przestał mu płacić. Oliva był innego zdania i domagał się pieniędzy także za okres, gdy już występował w Turcji. Sprawą zajęła się FIVB. Jej rozwikłanie zajęło kilka lat, podczas których Jastrzębski Węgiel raz miał nakładany zakaz transferów, innym razem odwieszany. Teraz sprawa wreszcie znalazła swój finał.

– Jest ostatecznie załatwiona. FIVB uznała tylko żądanie zapłaty za czas, kiedy siatkarz grał w Jastrzębskim Węglu. Przedstawiliśmy dokumenty, świadczące o tym, że nie mogliśmy mu przelać pieniędzy, bo miał zaległości w Polsce i byliśmy zobligowani do zapłaty urzędowi skarbowemu. I tak się stało. FIVB uznała nasze wyjaśnienia i cofnęła nam zakaz transferów – wyjaśnił Adam Gorol, prezes mistrzów Polski. – Kwota nie była mała, ale spór był przede wszystkim formalny – dodał. **(mic)**

W GOŚCINIE W ŁODZI

■ PGE Projekt Warszawa wraca do Ligi Mistrzów siatkarzy po dwóch sezonach przerwy. I od razu pojawiły się problemy. Okazało się, że warszawianie nie wszystkie spotkania w roli gospodarza będą mogli rozegrać w swoim mieście. PGE Projekt domowe spotkania w ekstraklasie rozgrywa w hali COS Torwar oraz mniejszej Arenie Ursynów. Pierwszy obiekt nie jest jednak dostępny w dwóch terminach meczów fazy grupowej LM, natomiast drugi z nich nie spełnia wymagań Europejskiej Konfederacji Piłki Siatkowej (CEV). Podopieczni trenera Piotra Grabana w roli gospodarza zagrają więc w łódzkiej Sport Arenie 12 listopada z belgijskim Greenyard Maaseik oraz 3 grudnia z Berlin Recycling Volleys.

„Torwar nie jest dostępny w tym terminie, a CEV nie dopuścił Areny Ursynów jako miejsca rozgrywania spotkań. Jedyna możliwa i sensowna alternatywa" – wyjaśnił na portalu X powód wyboru łódzkiej areny rzecznik prasowy warszawskiego klubu Piotr Iwańczyk.

Dodajmy, by hala została zaakceptowana przez CEV, musi pomieścić co najmniej 2500 widzów.

Problemy z halą w rozgrywkach Ligi Mistrzów ma też Aluron CMC Warta Zawiercie. Jego domowy obiekt także nie spełnia standardów CEV. Gościnnie występuje więc w Sosnowcu. **(mic)**

Wiem, że nic nie wiem

Debiut Wilfredo Leona w Bogdance LUK Lublin wciąż się odwleka. I nie wiadomo, kiedy nastąpi...

PLUSLIGA



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Wilfredo Leon (w środku) jak na razie ogląda mecz Bogdanki LUK z ławki rezerwowych.

Podpisanie przez reprezentacyjnego przyjmującego kontraktu z lubelskim klubem było wydarzeniem lata i odbiło się szerokim echem. W końcu do Polski przychodził siatkarz uchodzący za najlepszego na świecie i jednego z najlepiej zarabiających! Do tej pory na spełnienie jego finansowych oczekiwań stać było tylko największych tuzów europejskiej, klubowej siatkówki, jak rosyjski Zenit Kazań i włoski Sir Safety Perugia. Teraz do tego grona dołączyła Bogdanka LUK. Podobno Leon ma za sezon zarabiać w niej blisko milion euro i będzie najlepiej opłacanym zawodnikiem w historii naszej ligi. Do tej pory takich pieniędzy się w niej nie płaciło. Choć to jak na krajowe warunki wręcz bajońskie pieniądze, nie one zdecydowały o wyborze Bogdanki LUK-u przez siatkarza. Miał on bowiem jeszcze lepsze propozycje m.in. z Turcji i Japonii.

– On chciał, żeby jego rodzina wróciła do Polski i żeby dzieci tutaj się edukowały. To był główny czynnik. Dodatkowo chciał zagrać w najlepszej lidze i pokazać swoje umiejętności polskim kibicom. Cały czas czuje wsparcie od fanów reprezentacji i myślę, że chciał się im trochę odwdzięczyć. Także nasze podejście, bo budujemy dobrą atmosferę i na pewno Wilfredo dostał kilka sygnałów w tej sprawie od kolegów z reprezentacji i trenera. To wszystko miało wpływ na jego decyzję, by przyjść do nas – mówił podczas oficjalnej prezentacji zawodnika w klubie Krzysztof Skubiszewski, prezes lubelskiego klubu.

Czekanie na debiut

Nic dziwnego, że kibice nie tylko w Lublinie, ale w całej Polsce z niecierpliwością oczekiwali na debiut Leona w nowych barwach. I choć do rozpoczęcia rozgrywek pozostały zaledwie trzy dni, to do jego pierwszego występu w nowym klubie wciąż nie doszło i to mimo że jego debiut awizowano już kilka razy. Najpierw miał zagrać w turnieju towarzyskim w Białymstoku, a następnie w Bogdanka Cup im. Tomasza Wójtowicza. Ta druga impreza była wręcz wymarzona do debiutu, bo odbywała się właśnie w Lublinie. Leon pokazał się z drużyną, był nawet przebrany w strój do gry, wziął udział w rozgrzewce, ale na parkiet nie wszedł nawet na chwilę. Skończyło się na rozdawaniu autografów i pozowaniu do zdjęć z kibicami.

– Zapala mi się lampka, gdy nikt nie jest w stanie określić konkretnej daty powrotu. Oczywiście, to nie jest takie proste, bo gdy masz kontuzję, to nie jesteś w stanie powiedzieć, że – dla przykładu – 25 listopada o godzinie 16 będziesz zdolny do gry. Ale jesteś to w stanie mniej więcej określić, bo wiesz, co to jest, jak długo się to leczy i jak długo trzeba później wracać do formy. Na dziś nie wiemy nic. Wiemy tylko, że pogadamy jutro, wkrótce, w przyszłości... - mówił w Polsacie Sport ekspert tej stacji, Jakub Bednaruk.

W środowisku siatkarskim wrze. Pojawiły się informacje o urazie Leona. Przypomniano o jego problemach zdrowotnych w ostatnim czasie. A było ich sporo. W poprzednim roku z powodu kontuzji długo nie grał w Perugii, w tym sezonie tuż przed igrzyskami olimpijskimi też miał przerwę i nie wystąpił lub grał bardzo krótko w Memoriale Huberta Wagnera i turnieju towarzyskim w Gdańsku. Pojawiły się również pytania, czy klub odpowiednio przebadał zawodnika przed podpisaniem z nim umowy.

Głos klubu

Lubelscy działacze długo milczeli. Wczoraj wreszcie wydali specjalne oświadczenie (pisownia oryginalna):

„W związku z pojawiającymi się w przestrzeni medialnej spekulacjami na temat Wilfredo Leona uznajemy za zasadne doprecyzowanie informacji na temat Jego aktualnego funkcjonowania w Drużynie.

Zakończyliśmy cykl meczów sparingowych w ramach turniejów towarzyskich, które niewątpliwie oferują przedsmak ligowych emocji oraz dają szansę oceny aktualnego potencjału Drużyny. Pamiętajmy jednak, że to wciąż element przygotowań do najbardziej intensywnego sezonu w historii BOGDANKI LUK Lublin, w którym celem Drużyny jest skuteczna rywalizacja na trzech frontach: w PlusLidze, w Europejskich Pucharach i w Pucharze Polski. Tym samym, równie ważne co szlifowanie założeń taktycznych i ujawnianie potencjału, jest przygotowanie każdego z Siatkarzy do najskuteczniejszego prezentowania ich walorów na przestrzeni całego sezonu, w głębokiej trosce o ich zdrowie.

Te partykularne cele realizowane są poprzez precyzyjny dobór obciążeń treningowych, środków ewentualnej rekonwalescencji i zabiegów regeneracyjnych, uwzględniających przede wszystkim skalę zaangażowania każdego z Siatkarzy w sezon reprezentacyjny, zwieńczone pierwszym od dekad medalem dla Polski, Igrzyska Olimpijskie okazały się szczególnie eksploatujące dla Wilfredo Leona. Analiza statystyk pozwala na wniosek, że Reprezentant Polski był w ścisłej czołówce nie tylko najlepszych, ale także najbardziej obciążonych fizycznie Siatkarzy Turnieju. Tym samym: już w trakcie Igrzysk oczywistym było dla Klubu, że przed sezonem ligowym uzasadnionym będzie poddanie Wilfredo Leona terapii regeneracyjnej. Te bezinwazyjne działania mają na celu przede wszystkim zabezpieczenie zdrowia Wilfredo przed wymagającymi kampaniami oraz umożliwienie Mu prezentowania pełni spektakularnych możliwości. Tym samym: wdrażany jest indywidualny plan treningowy, który dla Wilfredo opracowany był przed Jego pojawieniem się w Klubie.

Plany Sztabu trenerskiego odnośnie angażowania każdego z zawodników w poszczególne mecze są przedmiotem taktyki, będącej jednym z fundamentów walki o zwycięstwa. Tym samym w oczywistym interesie Klubu nie leży precyzyjne określanie daty debiutu Wilfredo Leona w PlusLidze. Planowany jest jednak na jeden z pierwszych meczów PlusLigi" - czytamy.

Czyli wciąż nie wiadomo, co i czy w ogóle coś Leonowi doskwiera oraz kiedy ostatecznie zagra w barwach Bogdanki LUK Lublin.

(mic)



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Michał Kotlorz, kapiatan sosnowieckiej drużyny, nie składał żadnych deklaracji, ale liczy na dobrą grę zespołu.

Bez żadnych deklaracji

Najważniejsze, by zespół funkcjonował na odpowiednim poziomie, a każda formacja wykonywała swoje założenia – podkreśla trener Zagłębia, Piotr Sarnik.

Na długo przed sezonem klub hokejowy z Sosnowca pozyskał sponsora. To Elektrociepłownia Będzin, która dołączyła do jego nazwy. Budżet w porównaniu z poprzednimi sezonami wzrósł, ale fajerwerków transferowych nie było. Trzon kadry pozostał, zaś nowi zawodnicy zajęli miejsce tych, którzy odeszli. – Zbudowaliśmy zespół na miarę naszych możliwości – zaznacza trener Piotr Sarnik.

Kadra uzupełniona

Kanadyjczyk Matthew Sozanski, dobrze znany z gry w toruńskim klubie, zajął w obronie miejsce swojego rodaka Rileya Stadela. Mirko Djumić, serbski napastnik, też zamienił Toruń na Sosnowiec i ma się wcielić w rolę z poprzedniego sezonu Rileya Lindgrena. Fin Jesperi Viikila ma zastąpić swojego rodaka Ollego Valtolę. Z kolei Radosław Sawicki i Ilia Korenczuk wskoczyli w miejsce Valteriego Niemiego i Niklasa Salo.

– Ideałem byłoby, gdybyśmy mieli jeszcze jednego obrońcę oraz napastnika. Musimy pamiętać, że sezon jest długi i wiele może się w nim wydarzyć. Ewentualne kontuzje mogą uszczuplić skład i wówczas pojawiają się problemy – dodaje szkoleniowiec.

Podstawa defensywa

Na dwa dni przed startem rozgrywek w sosnowieckiej szatni nie ma żadnej nerwowej krzątaniny. Wszyscy doskonale wiedzą, jaka praca została wykonana i co sosnowczan może czekać w ligowej rywalizacji.

– Nie śledziłem żadnych ruchów transferowych, tylko skupiłem na treningach naszej drużyny oraz atmosferze w szatni – mówi kapitan zespołu, Michał Kotlorz. – Nie zamierzam składać żadnych deklaracji, bo każdy mecz ma swoją historię i będziemy starali się uzyskać korzystny rezultat. Drużyna grająca w Lidze Mistrzów, z reguły ma przewagę i bazuje na zdobytym doświadczeniu. Tak pewnie będzie z Unią w tym sezonie. Na razie trzeba się uzbroić w cierpliwość, bo zawsze inauguracji towarzyszy odrobina niepewności.

Tak się złożyło, że Zagłębie pierwsze spotkanie rozegra w Tychach, zaś Kotlorz jest wychowankiem GKS-u i przez lata był jego kapitanem. – U mnie już tyskie emocje opadły i to będzie mecz jak każdy inny. Oczywiście, marzeniem jest zdobycie punktów – uśmiecha się „Kotek", bo taki nosi przydomek.

– Niemal w 100 procentach jesteśmy przygotowani do sezonu i pozostały nam do uzupełnienia drobne elementy – uśmiecha się trener Sarnik. – Największy akcent położyliśmy na grę defensywną, bo ten element może zadecydować o końcowym sukcesie. Jeżeli będziemy skuteczni w obronie, to wówczas jesteśmy w stanie wygrać z każdym rywalem. Natomiast jeżeli będzie popełniać głupie, proste błędy, to przegramy z każdym, nawet najniżej notowanym przeciwnikiem. Jak nasza gra obronna będzie wyglądała, przekonamy się już w Tychach, bo do tej pory było nieźle, ale w sparingach nie spotykaliśmy z tak silnym zespołem, jakim jest GKS.

Odpowiedzialność w cenie

Na co stać sosnowiecką drużynę w tym sezonie? Na tak postawione pytanie trener Sarnik się irytuje i kręci głową z niezadowolenia.

– Nie lubię takich deklaracji, bo nic nowego nie wnoszą do funkcjonowania drużyny – podkreśla wychowanek tego klubu. – Jestem zadowolony z przepracowanego okresu przygotowawczego, ale trening jest tylko treningiem. Podczas meczu o punkty dochodzi wiele dodatkowych czynników, które mają wpływ na końcowy wynik. Dla mnie najważniejsze, by zespół funkcjonował na odpowiednim poziomie, a każda zmiana wykonywała swoje założenia. Trzeba być przez cały czas zaangażowanym i skupiony na zadaniu. Wystarczy pięciominutowa dekoncentracja i rywal, powiedzmy Unia, potrafi to bezlitośnie wykorzystać. Co mi z tego, że będziemy więcej czasu grać poprawnie, skoro będą potknięcia i przegramy mecz. Oczekuję od zawodników pełnego zaangażowania, bo tylko taka postawa może nam przynieść wymierne efekty.

– Obecnie jesteśmy w stanie wygrać z każdy, może poza Unią – deklaruje baczny obserwator meczów kontrolnych sosnowieckiej drużyny, proszący o anonimowość.

Hokeiści Zagłębia pewnie zerkają w górę i chcieliby przed play offem zająć wyższe niż do tej pory, ósme miejsce. – To prawda, że liga z sezonu na sezon się spłaszcza i się wyrównuje. Każda drużyna zaliczana do faworytów powinna się bać pozostałych – uśmiecha się tajemniczo trener Sarnik.

Kibice sosnowieckiej drużyny, licznie odwiedzający nowy Stadion Zimowy, marzą o nawiązaniu do pięknych tradycji i rywalizacji o medale. Muszą się jednak wykazać cierpliwością, bo tworzenie zespołu wymaga czasu i odpowiednich nakładów finansowych.

Włodzimierz Sowiński

Finowie nie płacą, bo hala należy do Rosjan

Fińska federacja hokeja na lodzie, której biuro znajduje się w należącym do Rosjan budynku kompleksu sportowo-koncertowego Helsinki Hall, odmówiła zapłaty zaległych rachunków za energię elektryczną. Dostawy prądu do Helsinki Hall zostały wyłączone z powodu braku płatności 2 września, po czym firma obsługująca obiekt kontynuowała pracę o krytycznym znaczeniu, korzystając z zasilania rezerwowego. Fińskie ministerstwo spraw zagranicznych zezwoliło federacji hokejowej na opłacenie rachunków 6 września w drodze wyjątku.

– Zdecydowaliśmy się nie płacić rachunków, ponieważ nasze dochodzenie wykazało, że byłoby to tylko doraźne rozwiązanie. Mamy nadzieję, że uda się znaleźć bardziej długoterminowe – powiedział Heikki Hietanen, dyrektor fińskiej federacji. Federacja hokejowa ma również nadzieję, że władze miasta i kraju jak najszybciej znajdą rozwiązania, które pozwolą na funkcjonowanie obiektu sportowego – napisano w oświadczeniu.

Obecnie jej siedziba w Helsinki Halli nie jest używana, a zarząd wciąż szuka nowych miejsc, do których mógłby się przenieść. Sytuacja prawna obiektu skomplikowała się 1 lipca po wygaśnięciu wyłącznego pozwolenia Unii Europejskiej na sprzedaż kompleksu. Transakcja sprzedaży nieruchomości nie doszła do skutku w terminie wyznaczonym przez UE. Od 1 lipca fińskie MSZ przestało zezwalać stronom trzecim na opłacanie rachunków Helsinki Hall, a banki odmawiają dokonywania płatności na rzecz spółki objętej sankcjami. Poinformowano, że hala została odłączona od dostaw ciepła i energii elektrycznej.

Helsinki Halli, jeden z największych kompleksów sportowych w Finlandii, jest nieczynna od marca 2022 roku. Sytuacja ta powstała po tym, jak jej główni właściciele, Rosjanie, zostali objęci sankcjami UE. Obiekt został otwarty w kwietniu 1997 roku. Arena może być przekształcana na różne wydarzenia, jej całkowita pojemność podczas meczów hokejowych wynosi 13 349 osób, podczas koncertów – 15 000. Fińskie media poinformowały, że rosyjscy właściciele kupili kompleks od fińskiego biznesmena Harriego Harkimo w 2013 roku.

SPOD BANDY

RZUTEM NA TAŚMĘ

■ Pracujemy nad jeszcze jednym transferem napastnika i zobaczymy jak to wyjdzie – wyjawił nam dyrektor sekcji hokejowej GKS-u Katowice, Roch Bogłowski podczas meczu kontrolnego z IceFighters Lipsk.

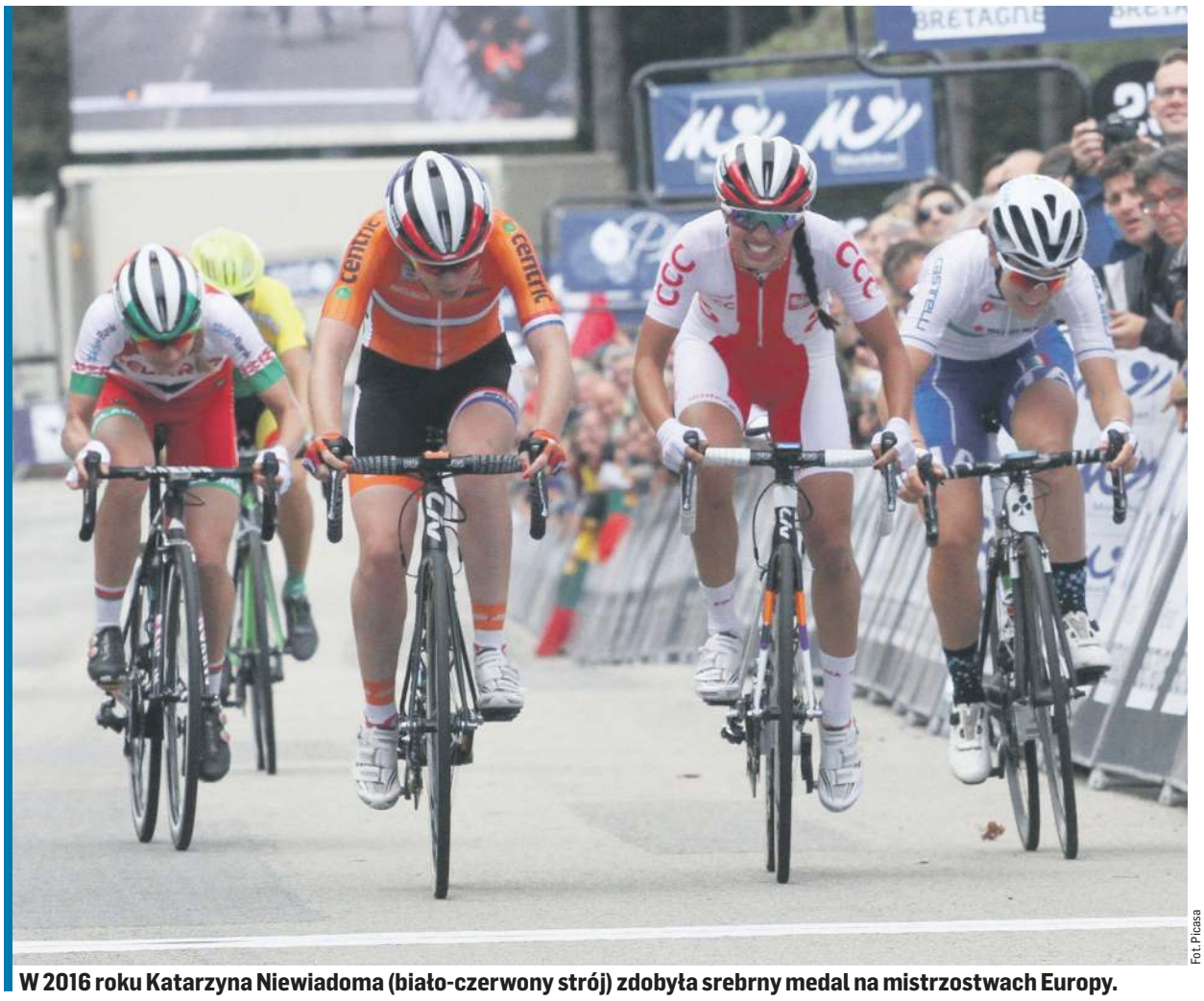
Zagadka personalna wyjaśniła się niemal rzutem na taśmę przed inauguracją ligową. Do GieKSy dołączył Marcus Kallionkieli (na zdjęciu), 23-letni napastnik (188 cm, 88 kg), który zapewne wzmocni siłę uderzeniową zespołu trenera Jacka Płachty. Wychowanek HJK Helsinki występował w juniorskich reprezentacjach swojego kraju i przez kilka lat grał w ligach zza oceanem. W 2019 r. był draftowany do NHL przez Vegas Golden Knights w 5. rundzie. Kallionkieli w sezonie 2023/24 rozegrał 16 meczów w zespole z Sanoka – zdobył 4 gole, miał 6 asyst. Trenerzy GKS-u liczą na umiejętności Fina w formacjach specjalnych.

WARUNKOWO GRUSZKA?

■ Po nieoczekiwanej rezygnacji kanadyjskiego trenera Dave'a Allisona działacza Podhala Nowy Targ znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Na razie są na etapie poszukiwania trenera, ale nie jest to sprawa prosta. Na razie zajęcia prowadzi Dariusz Gruszka, pełniący rolę asystenta w sztabie Allisona. Włodarze „Szarotek", wedle naszych informacji, wystosowali pismo do związkowej centrali o wydanie mu warunkowej licencji trenerskiej, by mógł prowadzić zespół w najbliższych spotkaniach ligowych. **(ws)**

Kto zastąpi Niewiadomą i Kwiatkowskiego?

Ponad 40 kolarzy będzie reprezentować Polskę w szosowych mistrzostwach Europy, które dzisiaj rozpoczną się w Belgii.



Fot. Picasa

W 2016 roku Katarzyna Niewiadoma (biało-czerwony strój) zdobyła srebrny medal na mistrzostwach Europy.

O medale w tej imprezie tym razem nie powalczą Katarzyna Niewiadoma i Michał Kwiatkowski. Nasza najlepsza zawodniczka pauzuje po odniesieniu największego sukcesu w karierze, zwycięstwie w Tour de France. Z kolei Kwiatkowski, który z powodu bólu pleców nie wystartował w wyścigu ze startu wspólnego na igrzyskach w Paryżu, przechodzi rehabilitację. „Ostatnie tygodnie nie były łatwe z powodu pęknięcia pierścieniowatego, ale teraz jestem na ostatniej prostej do powrotu do zdrowia! Rehabilitacja przynosi efekty i wracam do formy. Dzięki za wsparcie! Zwłaszcza wielkie podziękowania kieruję do rodziny i przyjaciół, że są ze mną na dobre i złe" – napisał w ubiegłym tygodniu w mediach społecznościowych mistrz świata elity z Ponferrady (2014).

Oboje startowali przed rokiem w mistrzostwach Europy w Holandii, gdzie Niewiadoma zajęła 11. miejsce, a Kwiatkowski nie ukończył wyścigu. Pod ich nieobecność liderami naszej reprezentacji będą srebrna medalistka olimpijska na torze Daria Pikulik, mistrzyni kraju w jeździe indywidualnej na czas Marta Jaskulska oraz olimpijczyk z Paryża Stanisław Aniołkowski. Największe szanse na medal mamy w drużynowej jeździe na czas (to sztafeta mieszana, bo najpierw startują panie, a potem panowie), która odbędzie się w czwartek. Polska ekipa w składzie Marta Jaskulska, Karolina Kumięga, Agnieszka Skalniak-Sójka oraz Kacper Gieryk, Filip Maciejuk, Szymon Sajnok będzie rywalizować jedynie z sześcioma innymi reprezentacjami, w tym Ukrainą i Bułgarią, które nie powinny się liczyć w walce o podium.

Jeszcze w ubiegłym tygodniu nie było wiadomo, czy biało-czerwoni w ogóle pojawią się na belgijskich szosach. Dominika Włodarczyk, zawodniczka zawodowej grupy kolarskiej UAE Team ADQ, w której zarabia na życie, i reprezentantka Polski na szosie, miała wątpliwości, czy w tym roku będzie mogła uczestniczyć w mistrzostwach Europy i świata. – Nie ma środków, żeby na nie jechać. Co mamy zrobić w takiej sytuacji: założyć zbiórkę, a może zapłacić za siebie? Sama nie wiem, a czekanie wydaje się nieznośne. Bo na co mam czekać? Na cud? – napisała w mediach społecznościowych. Obawy były zasadne, bo będący od długiego czasu w fatalnej sytuacji finansowej PZKol. miał środki jedynie na same przygotowania, ale na start w imprezie już nie. Sprawą zainteresował się szef Ministerstwa Sportu i Turystyki, Sławomir Nitras, który zadeklarował pomoc. To właśnie dzięki finansowemu wsparciu ze strony MSiT oraz Totalizatora Sportowego wyjazd reprezentacji do Limburgii stał się możliwy.

Co ciekawe, Włodarczyk, która w ubiegłym tygodniu świetnie zaprezentowała się w Tour de l'Ardeche (dwa drugie miejsca na etapach i szósta pozycja w klasyfikacji generalnej), nie znalazła się w składzie na belgijską imprezę. Polka przygotowuje się za to do mistrzostw świata. – Jednak znalazły się środki na wyjazd. Cieszy mnie taki rozwój sytuacji! – skomentowała 23-latka.

Program mistrzostw obejmuje 14 konkurencji: jazdę indywidualną na czas, wyścigi ze startu wspólnego oraz dwie sztafety mieszane. Wszystkie będą rozpoczynać się w Heusden-Zolder i kończyć w Hasselt.

Mistrzostwa Europy w kolarstwie szosowym mają stosunkowo krótką historię. Po raz pierwszy zorganizowano je w 1995 roku, kiedy w czeskim Trutnovie rywalizowano tylko w kategorii młodzieżowej (U-23). W 2005 roku w Moskwie dołożono do tego zmagania juniorów, a pierwsi mistrzowie w grupie elity założyli niebieskie koszulki z żółtymi gwiazdami dopiero w 2016. Polska raz była gospodarzem tych zawodów – w 2000 roku najlepszych zawodników do lat 23 gościły Kielce.

Do tej pory biało-czerwoni zdobyli w mistrzostwach Europy 19 medali – 8 złotych, 6 srebrnych i 5 brązowych. Ostatni, brązowy w 2020 roku w wyścigu ze startu wspólnego, wywalczyła Niewiadoma, która na swoim koncie ma również srebrny medal w tej konkurencji (2016) oraz dwa złote (2015 i 2016) w kategorii do lat 23.

POLSCY MISTRZOWIE EUROPY

Aleksandra Dawidowicz (jazda na czas juniorek, 2000), Michał Kwiatkowski (start wspólny juniorów, 2007 i jazda na czas juniorów, 2008), Piotr Gawroński (start wspólny U23, 2010), Katarzyna Niewiadoma (start wspólny U23, 2015 i 2016), Agnieszka Skalniak (jazda na czas juniorek, 2015), Alan Banaszek (start wspólny juniorów, 2015) (g)

PROGRAM MISTRZOSTW EUROPY

jazda indywidualna na czas
środa (11 września)
9.00 – juniorki (13,3 km)
10.15 – juniorzy (31,2 km)
11.45 – zawodniczki do lat 23 (31,2 km)
13.15 – zawodnicy do lat 23 (31,2 km)
15.00 – elita kobiet (31,2 km)
16.30 – elita mężczyzn (31,2 km)

drużynowa jazda na czas (sztafeta mieszana)
czwartek (12 września)
11.30 – junior + juniorka (52,3 km: 28 km junior, 24 km juniorka)
14.20 – elita mężczyzn + kobiet (52,3 km: 28,3 km mężczyźni, 24 km kobiety)

wyścig ze startu wspólnego
piątek (13 września)
09.00 – zawodniczki do lat 23 (101,4 km)
13.30 – młodzieżowcy (162 km)
sobota (14 września)
09.00 – juniorzy (129,7 km)
13.30 – elita kobiet (162 km)
niedziela (15 września)
09.00 – juniorki (72,9 km)
12:30 – elita mężczyzn (222,8 km)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 11 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
14.55 Kolarstwo: ME w Limburgu, jazda indywidualna na czas kobiet i mężczyzn (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
16.45 Siatkówka: 30-lecie ZAKSY Kędzierzyn-Koźle (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT 2
20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Piotrcovia Piotrków Tryb. - Zagłębie Lubin (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: 2. runda WTA w Guadalajarze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI NA MISTRZOSTWA EUROPY

Elita mężczyzn: Filip Maciejuk (Red Bull-Bora-hansgrohe), Kamil Gradek (Bahrain-Victorious), Stanisław Aniołkowski (Cofidis), Norbert Banaszek (Mazowsze Serce Polski), Patryk Stosz (Felt Felbermayr), Szymon Sajnok (Q36.5), Marceli Bogusławski (Alpecin-Deceuninck Development Team).
Elita kobiet: Marta Jaskulska i Marta Lach (obie Ceratizit-WNT), Karolina Kumięga (UAE Team ADQ), Daria Pikulik i Wiktoria Pikulik (obie Human Powered Health), Kaja Rysz (Lifeplus Wahoo), Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-SRAM), Aurela Nerlo (Winspace).
Młodzieżowcy: Mateusz Gajdulewicz (Vendee U), Marek Kapela (Morbihan Ardis GOA), Radosław Frątczak (Voster ATS), Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski), Kacper Maciejuk (Santic-Wibatech), Kacper Gieryk (Lubelskie Perła Polski).
Zawodniczki do lat 23: Zuzanna Chylińska i Natalia Krześlak (obie TKK Pacific Nestle Fitness), Malwina Mul, Tamara Szalińska, Maja Tracka i Olga Wankiewicz (wszystkie MAT Atom Deweloper Wrocław)
Juniorzy: Kacper Mientki, Nikodem Siałkowski i Jan Jackowiak (wszyscy UKS Copernicus CCC Toruń/Cannibal Victorious U19), Michał Strzelecki (VeloTalent Team Sobótka), Patryk Goszczurny i Dominik Krzyśków (obaj JEG-G-DJR Academy), Dawid Lewandowski (LKS POM Strzelce Krajeńskie), Bartosz Łyżwa (Avatar Silesia Team).
Juniorki: Alicja Matuła (MAT Atom Deweloper Wrocław), Weronika Wąsaty (Canturino 1902 ASD/KK Ziemia Darłowska), Kornelia Braun (KK Ziemia Darłowska), Oliwia Kepczyńska (ALKS Stal Grudziądz), Rozalia Dutczak (LKS Trasa Zielona Góra), Nadia Hartman (CZKKS Kolejarz-Jura Częstochowa).

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 133d4ebdf2



Tomasz Mucha

MUCHA NIE SIADA

Dlaczego zwycięstwa Sabalenki budzą mój niesmak



Fot. Susan Mullane-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

French Open 2023: Aryna Sabalenka z wyzywającą ostentacją czekała na uścisk dłoni Jeliny Switoliny.

1.

Aryna Sabalenka wygrała US Open. Aryna Sabalenka zdobyła w tym roku dwa tytuły Wielkiego Szlema. Aryna Sabalenka ściga w światowym rankingu liderkę Igę Świątek... To właśnie od kilku dni podnieca tenisowy świat, także ten nad Wisłą. „Po przeczytaniu licznych wpisów na X na przestrzeni kilku ostatnich dni o wyższości Igi nad Aryną/Aryny nad Igą, tak sobie myślę, że dla nich, a także dla całego kobiecego tenisa, ich sportowa rywalizacja to najlepsze, co mogło spotkać naszą dyscyplinę" – napisała była tenisistka, a dziś komentatorka i reporterka telewizyjna Joanna Sakowicz-Kostecka.
No niestety, chybione Szanowna Pani. Bo ta rywalizacja Igi z Aryną w ogóle nie powinna mieć miejsca.

2.

Przypomnę tylko wycinek z wiedzy powszechnie znanej, nie odkrywam Ameryki - Aryna Sabalenka podpisała list popierający białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenkę po tym, jak sfałszował wybory prezydenckie w 2020 roku i za pomocą wojska i milicji brutalnie stłumił protesty opozycji w Mińsku i wsadził do więzień tysiące ludzi. Następnie tenże sam watażka wsparł swojego kumpla Putina i od 24 lutego 2022 roku pomaga mu w barbarzyńskiej napaści Rosji na niepodległe państwo – Ukrainę. Z terenu Białorusi wylatują samoloty, rakiety i drony mordujące niewinnych cywili, kobiety i dzieci w Kijowie, Charkowie, Lwowie, Odessie, Dnipro i wielu innych miejscowościach.
Tenisistka z Mińska długo nie potępiała wojny w Ukrainie. Ma prawdopodobnie dług wdzięczności wobec Łukaszenki, który pomagał jej w rozwoju kariery, nagradzał za sukcesy, pomógł też uwolnić się od nieuczciwego agenta – jak stwierdził białoruski dziennikarz Jarosław Pisarenko „Sabalenka pozbyła się kajdan, ale kupiła inne".

3.

I mimo tej wiedzy o Sabalence, tenisowy świat zachwyca się jej zwycięstwami i „rywalizacją" z Igą Świątek o miano numeru jeden. Ja tego nie rozumiem. Tak jak nie rozumiem, że Ernest Wilimowski – najlepszy polski piłkarz w międzywojniu - mógł grać dla reprezentacji hitlerowskich Niemiec po wrześniowej napaści na Polskę.
Dla sportowców z Ukrainy, których rodziny często są ofiarami rosyjskich zbrodni wojennych, rywalizacja z Rosjanami i Białorusinami - nawet jeżeli ci nigdy nie strzelali do Ukraińców - musi być wyjątkowo niewdzięczna i przykra. Podczas French Open w 2023 roku Ukrainka Jelina Switolina nie podała Sabalence ręki po przegranym ćwierćfinale – Białorusinka z wyzywającą ostentacją podbiegła do siatki czekając na uścisk dłoni, choć dobrze wiedziała, że i tak się nie doczeka. Choć tłumaczyła inaczej, zrobiła to z premedytacją, licząc, że sprawi Switolinie przykrość, gdy ta zostanie wybuczana przez paryską publiczność.
Że można inaczej, pokazała inna tenisistka. Daria Kasatkina. Rosjanka. Od razu potępiła wojnę Putina, czarne nazwała czarnym, białe – białym. I powiedziała, że rozumie ukraińskich sportowców, którzy nie chcą podawać ręki sportowcom z Rosji. Od ponad dwóch lat nie ma wjazdu do swojej ojczyzny.

4.

Przyciśnięta przez dziennikarzy Sabalenka w końcu wydusiła z siebie, że nie popiera żadnej wojny, więc – uwaga! – „w tym momencie" nie popiera Łukaszenki. „W tym momencie", czyli za chwilę – jak jej będzie wygodnie – zapewne znów coś dyktatorowi i słudze Putina podpisze.
Sabalenka nie wystąpiła na igrzyskach olimpijskich, oficjalnie rezygnując z powodu przemęczenia – ale w tym samym czasie zagrała w turnieju w Waszyngtonie. Prawdopodobnie uprzedziła ruch MKOl-u, który za jej związki z Łukaszenką i tak by nie dopuścił Białorusinki do olimpijskiej rywalizacji w Paryżu.

5.

Sport – czy tego chcemy, czy nie – nie jest przecież zawieszony w próżni. Jannik Sinner po wygraniu US Open powiedział, że poza tenisem też jest życie i wspomniał bardzo chorą ciocię. Dlaczego więc tak trudno przychodzi uznać, że obywatele państw popierający zbrodnicze reżimy w Rosji i Białorusi, które zabijają ciocie i wujków w innym państwie, powinni zostać wykluczeni z rywalizacji cywilizowanego świata?
Gdy wybuchały wojny światowe, nie odbywały się igrzyska olimpijskie, zamierała międzypaństwowa rywalizacja. I gdy dziś międzynarodowe związki w większości dyscyplin – jak najbardziej słusznie! – nie dopuszczają obywateli Rosji i Białorusi do sportowej rywalizacji, reprezentacje tych państw nie mogą startować w mistrzostwach świata i Europy. W tenisie – dyscyplinie uchodzącej za wzorzec z Sevres fair play, sporcie dla dżentelmenów – jakby nigdy nic: Rosjanie i Białorusini grają sobie po całym świecie; na papierze są jedynie bezpaństwowcami, czyli przy prezentacji nie wymienia się ich narodowości, nie pokazuje flag. Hymnów w tenisie i tak nie odgrywają.
To tyle z „niedogodności", a arogancja profesjonalnych organizacji jest posunięta do granic bezczelności. Gdy w 2022 roku Anglicy nie dopuścili Rosjan i Białorusinów do startu w Wimbledonie i kilku innych turniejach na Wyspach, zawodowa organizacja tenisistek WTA nałożyła na All England Club i Lawn Tennis Association kary grzywny i uznała te turnieje za „towarzyskie", nie przyznając za nie punktów do rankingu – bo „dyskryminowały" tenisistów z Rosji i Białorusi. WTA jest równie papieska i moralnie zdegenerowana niczym Franciszek – zawsze stoi po stronie obywateli państwa zbrodniczego, nigdy tego, które zostało napadnięte. I wyznacza własne standardy, czyli żadne.

WTA jest równie papieska i moralnie zdegenerowana niczym Franciszek – zawsze stoi po stronie obywateli państwa zbrodniczego, nigdy tego, które zostało napadnięte. I wyznacza własne standardy, czyli żadne.

6.

I dlatego zwycięstwa Aryny Sabalenki wywołują u mnie niesmak. Zawsze, gdy oglądam ją na korcie, mam przed oczyma jej arogancję wobec Ukrainki Switoliny.
Sama Sabalenka budzi moją głęboką nieufność, żeby nie powiedzieć pogardę. Gdy w marcu z wieżowca w Miami wypadł Konstantin Kolcow – były hokeista NHL, dwukrotny olimpijczyk i partner tenisistki z Mińska, który prawdopodobnie popełnił samobójstwo, Białorusinka jak gdyby nigdy nic wyszła na trening przed startem w kolejnym turnieju, ledwie kilka kilometrów od miejsca tragedii. A potem ogłosiła w mediach społecznościowych, że „nie byli już razem"...
Gdy podczas French Open 2023 pytano ją o stosunek do wojny w Ukrainie nabierała wody w usta, zaklinając rzeczywistość, że nie chce angażować się w żadną politykę i „chce po prostu być tenisistką"...
Gdy ogłosiła, że nie czuje się już „bezpiecznie" w obliczu mediów, zrezygnowała z udziału w konferencjach prasowych. A WTA i organizatorzy turnieju poparli jej decyzję, rezygnując z grzywien i gróźb poważniejszych kar, których w podobnej sytuacji dwa lata wcześniej nie szczędzili Naomi Osace.



Fot. Chestnok.by

Łukaszenko pomógł Sabalence uwolnić się od kajdan nieuczciwego agenta, ale w ten sposób nałożył jej swoje...

7.

Wracam do wpisu Sakowicz-Kosteckiej i jej rajcowania się rywalizacją Iga-Aryna. Mnie to akurat przygnębia, tak jak świadomość, że osoby mające wpływ na opinię publiczną w kraju, którego sąsiad od ponad dwóch lat desperacko zmaga się ze zbrodniczą inwazją innego państwa i niemal codziennie giną u niego dziesiątki niewinnych ludzi, tak szybko przechodzą do porządku dziennego nad wojną. I ekscytują się „rywalizacją" polskiej tenisistki, która wszak przez rok grała z ukraińską flagą wpiętą w elementy swojego stroju, z pupilką białoruskiego dyktatora, która nie odcięła się od niego gdy należało to zrobić.
Jasne, wygodnie jest odwracać oczy, widzieć świat przez różowe okulary, latać po wszystkich kontynentach za tenisistkami, z przejęciem nastolatki liczyć punkty, gemy i miejsca w rankingach i uznać tę pędzącą karuzelę za rzeczywistość samą w sobie. A realny świat ze swoimi realnymi problemami niech sobie gdzieś tam jest, niech się toczy – ale gdzie indziej. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna" – tak w „Weselu" Stanisław Wyspiański pod koniec XIX wieku diagnozował obojętność, znieczulicę i ograniczenie horyzontów rodzimego zaścianka. Jak widać świadomość niektórych polskich elit zakonserwowała się przez stulecia niczym paprykarz szczeciński.
Zawodowy tenis, nie tylko ten spod szyldu WTA, ogólnie rzecz biorąc jest właśnie taką moralną polską wsią. Wsią, w której za najpiękniejszą pannę uchodzi ta najbardziej zepsuta, Aryna Sabalenka.

Sport 133d4ebdf2



Fot. InstagramLET Access Series

Helen Briem z trofeum.

Fot. archiwum zawodniczki / LETAS

Nicole Polivchak.

Skok do głębokiej wody

Niezwykła historia miała miejsce podczas turnieju Rose Ladies Open. Napisała ją młodziutka Helen Briem.

Ta 19-latka, grając po raz pierwszy jako profesjonalistka, wywalczyła swoje czwarte trofeum na LET Access Series i uzyskała awans na Ladies European Tour. W turnieju wystąpiła też Polka, Nicole Polivchak.

Ladies European Tour Access Series, zwany też w skrócie LETAS, to liga będąca przedsionkiem do Ladies European Tour, podobnie jak amerykański EPSON Tour daje możliwość wskoczenia na LPGA, męski Challenge Tour na DP World Tour, czy Korn Ferry Tour na PGA Tour. Praktycznie każda liga ma swój tzw. „development tour", dający możliwość rozwoju zawodników, którzy próbują dzięki dobrej grze tamże podnieść swój status i podskoczyć o poziom wyżej. W każdej z lig obowiązują nieco inne zasady awansu. W przypadku LETAS sześć najlepszych zawodniczek rankingu zdobywa członkostwo na Ladies European Tour. Zawodniczki, które zajmą miejsca 7–20, pomijają pierwszy etap zawodów kwalifikacyjnych i automatycznie przechodzą do ostatniego etapu Q-School - Lalla Aicha Tour School, z którego do LET dostała się Dorota Zalewska.

Wysyp trofeów

Ostatnio w golfie zawodowym zdarzyło się kilka ciekawych sytuacji, kiedy gracze z niższych lig, dzięki swoim wielokrotnym zwycięstwom, awansowali błyskawicznie do wyższej ligi. Tak było w maju w Polsce, podczas turnieju Pro Golf Tour – Gradi Polish Open, kiedy to Szwajcar Cedric Gugler wygrał tam po raz czwarty w sezonie i zdobył prawo występów na Challenge Tour. W ostatnią niedzielę mieliśmy kolejne dwa takie przypadki. Duńczyk Rasmus Neergaard-Petersen triumfował w Big Green Egg German Challenge, co było jego trzecim triumfem na Challenge Tour, teleportującym go od razu na DP World Tour. W kobiecym golfie taka sytuacja wydarzyła się w minioną niedzielę – Helen Briem już od najbliższego turnieju może startować w turniejach LET. Taka forma awansu różni się zasadniczo od tej klasycznej – zdobywanej dzięki odpowiedniemu miejscu w rankingu ligi. W tym przypadku zawodniczka lub zawodnik nie musi czekać do rozpoczęcia następnego sezonu, ale trafia niezwłocznie na wyższy poziom.

Wyboista droga

Nie trzeba tłumaczyć, jak trudna jest droga zawodowej golfistki turniejowej lub zawodnika i ile wymaga pasji, determinacji, wiary i poświęcenia. Warto też pamiętać, że nie jest to tania „zabawa". Trzeba w jakiś sposób finansować kolejne wyjazdy, podróżować po całym świecie, spać w hotelach, trenować i jeszcze do tego dobrze grać w turniejach. To nie jest proste! Taką drogę wybrała chociażby Polka, Nicole Polivchak, niegdyś świetna amatorka, wielokrotna mistrzyni Polski, legitymująca się w swoim najlepszym momencie kariery amatorskiej wybuchowym handicapem +4.2. To jej drugi sezon jako profesjonalistki i naprawdę nie jest to droga usłana… różami. Polka zagrała jak do tej pory w 22 turniejach ligi, po 11 razy w tym i ubiegłym roku. Aktualnie jest 91. w rankingu, rok temu finiszowała na 64. miejscu. Jej najlepszym występem była piąta pozycja w Big Green Egg Swedish Open 2023, gdzie ze względu na kapryśną aurę zdołano rozegrać tylko jedną rundę, rzeczywiście świetną dla Nicole, w której wykręciła rezultat -2. Ostatnio zagrała w turnieju Rose Ladies Open, po rundach 78-74, z +8 nie przechodząc do finałowej rozgrywki i zajmując tam miejsce 85. Rok temu radziła tam sobie świetnie, finiszując na 22. pozycji z wynikiem +1.

Zmiany

Tak dla Polskiego Związku Golfa opisywała ostatnie wydarzenia i niełatwą drogę, którą podąża: „The Rose Ladies Open to najlepszy turniej w naszym kalendarzu. Od razu, jak weszłam na pole w pierwszy dzień treningowy, poczułam ekscytację. Chyba nigdy się tak nie czułam na polu. Justin Rose w tym roku dołożył wszelkich starań, aby pula nagród wyniosła 85 tysięcy euro, najwięcej w historii ligi. Obsługa pola świetnie je przygotowała, ale to wolontariusze skradli show, świetnie było ich widzieć pomagających na polu i cicho dopingujących. Tłum sprawił, że turniej zdecydowanie się wyróżniał, lubię mieć publikę, zły czy dobry strzał oni zawsze ci kibicują".

Nicole i jej niemiecki trener Philipp Mejow, były zawodnik European Tour, są w trakcie zmian technicznych: „Przechodzę teraz przez pozytywne zmiany w swingu. Ciężko było się pogodzić, z tym że moja gra nie jest tam, gdzie powinna i nie martwić się o przyszłość. W końcu zaakceptowałam to, co może się zdarzyć i pozwoliło mi się to uwolnić. To trudne, nie mieć żadnej kontroli i pewności nad tym, co nadejdzie, ale to część tego sportu. Robię wszystko, co mogę, aby skupić się na tym, co jest teraz i zaufać sobie i swojej grze".

Warto wspierać i kibicować ambitnej, goniącej za marzeniami Polce.

Historyczny wyczyn

Mierząca 190 centymetrów wzrostu Helen Briem wygrała dopiero po widowiskowej trzydołkowej dogrywce z Angielką Hannah Screen. Najpierw obie zawodniczki trafiły birdie, później par, a rozstrzygający był par Helen na kolejnym dołku. Po dwóch rundach traciła do prowadzenia dwa uderzenia, a w niedzielę zanotowała niesamowity rezultat 66 (-6), z fantastycznym eaglem na osiemnastce, którym awansowała do dogrywki. Helen przeszła na zawodowstwo kilka tygodni temu, a poprzednie trzy zwycięstwa zdobywała w czerwcu jako amatorka, we Francji, Czechach i Hiszpanii, w trzech kolejnych tygodniach z rzędu!

„To fantastyczne uczucie odnieść swoje pierwsze zwycięstwo jako profesjonalistka, szczególnie tutaj, podczas Rose Ladies Open. Każdy turniej ma swoją historię, a ten jest mój. Bardzo się cieszę, że odniosłam kolejną wygraną".

Helen jest obecnie rekordzistką pod względem największej liczby wygranych w jednym sezonie w LETAS: „W play-offach trzeba dać z siebie wszystko i ostatecznie poszło to po mojej myśli. Jestem bardzo szczęśliwa. To był jak dotąd wspaniały sezon i to niesamowite, że osiągnęłam swój cel, jakim jest zdobycie karty LET".

Szwedka Isabell Ekstrom (-12) była trzecia, a jej rodaczka Kajsa Arwefjall (-11) czwarta. Rose Ladies Open w tym roku rozgrywany był w angielskim The Melbourne Club at Brocket Hall. Od czasów pandemii wydarzenie objęte zostało patronatem legendy angielskiego golfa, mistrza US Open z 2013 roku, złotego medalisty z Rio i sześciokrotnego reprezentanta europejskiej drużyny Ryder Cup, Justina Rose'a oraz jego żony Katie.

Uczta golfowa

Następny turniej Ladies Acces Tour już w najbliższy czwartek w Golf Saint Omer we Francji. W Hauts de France Pad de Calais Golf Open zagra Nicole. Najbliższy występ Helen będzie miał miejsce już na Ladies European Tour, od 19 września, w hiszpańskim La Sella Open, gdzie wystąpi też Dorota Zalewska.

W tym tygodniu fanów golfa, a w szczególności golfa kobiet, czeka prawdziwa uczta. Od piątku rusza Solheim Cup – mecz pomiędzy drużynami europejską i amerykańską! Imprezę w bardzo dużych dawkach transmitować będzie Golf Zone, po raz pierwszy w historii polskiej telewizji. Stacja transmituje też turnieje LET, począwszy od KPMG Women's Irish Open. Również od piątku zagra Adrian Meronk, w LIV Golf Chicago, finałowym indywidualnym turnieju ligi. Transmisje na YouTube LIV Golf, a niedziela dodatkowo na kanale TVC.

Kibicujemy.

WYNIKI Rose Ladies Open

Kasia Nieciak